1943 pos. IV, VI, VIII, IX, X, XI

PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Kwiecień 1943

T R E Ś Ć

ZMARTWYCHWSTANIE

Trzy krematoria czynne całą dobę nie nadążają spalać codziennego plonu zmarłych. Czekające swej kolei trupy leżą zwalone na stos, nagie, przeraźliwą chudością oszpecone, wyostrzonymi kośćmi przebijające skórę. Leżą jak bierwiona, jak nieużyteczny łom, jak ścierwo, jak padlina zwierzęca. Zaczynający się rozkład barwi je na żółto, zielono, tęczowo, sino... Nikt się nad nimi nie modli, nikt nie płacze, nikt im rąk zesztywniałych nie składa, nie zamyka śmiertelnie wytrzeszczonych oczu. Dozorcy obojętnie przerzucają je, odczytując numer wypisany na piersiach atramentowym ołówkiem. Są odarte nie tylko z odzienia, lecz z powagi, z godności ludzkiej, z wszelkiego znaczenia. Są odrażające, a przez swą liczbę zatracają doszczętnie wartość jednostkową.

Zanim spoczęły tutaj, u progu krematorium, ciała te przeszły długą Kalwarię poniżenia i męki. Były bite, kopane, głodzone, lżone, poniewierane tak, jak tylko szatan potrafi to czynić, kiedy chce godność człowieczą poniżyć i sponiewierać. Szatan! Cóż dla niego bardziej nienawistnego niż c z ł o w i e k, na obraz i podobieństwo Boże stworzony, człowiek, po Bogu najdoskonalszy twór świata, człowiek, istota rozumna, wolna i nieśmiertelna, człowiek, mogący w przyszłości uczestniczyć w chwale Bożej, człowiek, mający prawo nazywać Boga swym Ojcem? Walka mocy niebieskich z potęgami piekielnymi rozgrywająca się ustawicznie w przestworzu i w dziejach, obecnie zaś widomie pośród nas na ziemi — nie ma innego celu niż człowiek. On, jedyna rzeczywista wartość świata, stanowi obiekt dość ważny, by toczyli o niego bój aniołowie i szatani.

Zdawać się może, że w tych odwiecznych zapasach szatan jest obecnie górą, że klaszcze w dłonie i pląsa radośnie. Zwyciężył Galilejczyka! Oto cała Europa jest jednym wielkim obozem koncentracyjnym, w którym dymią krematoria. Przed nimi stosy trupów. Nim jedne zamienią się w popiół, przybędą nowe w zdwojonej ilości. I cóżeś jest człowieku, rzekoma wielkości, a dziś śmieciu niepotrzebny, łachmanie bezwartościowy, wiązko kości w worku skóry?! Nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego wytępi cię, że nie pozostanie po tobie śladu, wytępi jak wytępiono różne rodzaje zwierząt, roślin... Nie jesteś niczym więcej niż one. Popioły twoje roznosi wiatr...

Niczym więcej?

Zawcześnie triumfujesz, szatanie. Wspomnij jak było, gdy ręka Pańska wywiodła wielkiego Proroka i postawiła pośród pola pełnego kości. Kości wszystkich zmarłych ludzi od początku świata. Było ich bardzo wiele i były bardzo suche. I rzekł Pan: Dam na was ścięgna i uczynię, że porośnie na was mięso, a powlokę was skórą i dam wam ducha i żyć będziecie, a poznacie żem ja Pan. I stał się szum i poruszenie i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego. A na nie ścięgna i ciało wstąpiło i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu i przyszedł w nie duch i ożyły i stanęły na nogach swych, wojsko wielkie, bardzo mocne...

...Cóż stąd, że wiatr roznosi popioły? Zwieje je z powrotem posłusznie, kiedy Bóg zażąda. Prochy rozsypane, szare, prochy bezosobowe i nieme odzyskają dawny kształt. Napęcznieją młodą krwią, przeświecającą rubinem, obloką się w nowe tkanki, ręce sprawność, nogi chyżość, a źrenice odnajdą swój blask. Kość znajdzie kość, żyła w żyłę. Sromota i nędza przedśmiertne przeobleką się w chwalebność. Trupy staną się znów żywym ciałem, ale ciałem przemienionym, ciałem jasnym jak ciało Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu, lub na górze Tabor.

Niezniszczalny jest człowiek.

Idzie Wielkanoc, dzień wielkiego triumfu człowieczeństwa. Nie w tym największy cud bowiem, że zmartwychwstał Bóg, ale że zmartwychwstał człowiek.

Więc też nie dbając o dzisiejszą rozpacz, o bezprzykładne poniżenie, nędzę i udrękę, z cmentarzyska bluźnierczego jakim stał się świat, z wiarą i męstwem wołamy:

ALLELUJA!

Zamknięta czy otwarta brama?

(Dialog poniższy jest przedrukiem z tajnego katolickiego pisma holenderskiego „Płomienny Tulipan", wychodzącego w Limburgii. Zamieszczamy go sądząc, iż merytorycznie zainteresuje czytelników „Prawdy". Praktycznie nie ma znaczenia gdyż, jak wiadomo, stosunki w GG są tego rodzaju, iż o żadnym kontakcie pomiędzy uwięzionymi a światem niepodległościowym zewnętrznym mowy być nie może).

Piotr: Co ci jest Pawle? Wyglądasz jakbyś był chory, albo jakbyś się spodziewał natychmiastowego nadejścia Gestapo?

Paweł: Sądzę, że w obu wymienionych wypadkach miałbym lepszą minę... Dobrze żeś nadszedł, będę mógł wygadać się dowoli... Jestem wstrząśnięty do głębi, przy tym nie wiem jak postąpić, a to przecież fatalne uczucie...

Piotr: Czy możliwe by człowiek nie wiedział jak powinien postąpić? Co najwyżej udaje, że nie wie, bo nie ma ochoty postąpić tak jak trzeba.

Paweł: Mylisz się. Ja rzeczywiście nie wiem. I wcale nie jestem pewny czy ty będziesz wiedział, pomimo swojej pewności, swojej znajomości zasad katolickich, swoich studiów teologicznych...

Piotr: O, więc chodzi o coś aż z zakresu teologii?

Paweł: Chodzi po prostu o to: Dostałem rozkaz przesłania Janowi do więzienia trucizny...

Piotr: Naszemu Janowi!? Załamał się?

Paweł: Trzy badania wytrzymał bohatersko mimo okropnych tortur jakie nauczyli się teraz stosować. Nie powiedział ani słowa. Lęka się, że czwartego nie wytrzyma, więc organizacja kazała...

Piotr (ze współczuciem): I na ciebie, biedaku, wypadła ta rola? Czyż tam nie wiedzieli jaki stosunek was łączył?

Paweł (żywo): Nie rozumiesz mnie. Nie o to chodzi, że to właśnie ja, właśnie Janowi. Jestem pewny, że byłby zadowolony, iż to moje ręce otwierają mu bramę, którą może umknąć wrogom. Mnie chodzi zasadniczo o to, czy on ma prawo, czy ja mam prawo, czy organizacja ma prawo, czy w ogóle wolno otwierać sobie bramę życia i wychodzić kiedy się podoba?...

Piotr (wahająco): Takie czasy...

Paweł: Czasy nic do tego nie mają. Nazywajmy rzeczy po imieniu. To jest samobójstwo. Samobójstwo, jedna z najcięższych zbrodni, grzech przeciw Duchowi św., grzech odmawiający prawa spoczynku w poświęcanej ziemi, grzech zmuszający duszę do tragicznego błąkania się pomiędzy niebem a ziemią. Samobójstwo — ponury defetyzm, dezercja, zwątpienie w Miłosierdzie Boże, Kainowa rozpacz...

Piotr: Istnieje przepaść pomiędzy samobójstwem o jakim mówisz, a powodami nakłaniającymi ludzi do odbierania sobie życia w więzieniu. Gracz, który przegrał majątek, oszust zdemaskowany, zawiedziony kochanek uciekają z życia, kierując się własnym osobistym lękiem, przed własną osobistą odpowiedzialnością, hańbą, karą lub własnym cierpieniem. Buntują się przeciw życiu, a zatem przeciw dawcy życia — Bogu. Wśród obecnych samobójców przyjmujących truciznę w chwili aresztowania, względnie błagających o nią z więzienia, lub otrzymujących rozkaz przyjęcia jej, żaden z powyższych motywów nie jest aktualny. Oni pragnęliby żyć. Rezygnują z życia by ocalić innych. Pomiędzy własną słabością i nieprzyjaciółmi z jednej strony, a towarzyszami z drugiej kładą zaporę z własnego martwego ciała. To nie defetyzm ani dezercja, ale heroiczne poświęcenie...

Paweł: Pięknie to wykładasz, ale czy napewno tak jest? Gdzie w nauce Kościoła furtka podobnego tłumaczenia? Kościół, który wszystko przewidział, w którym ukryte jak pączki w korze gałęzi znajdują się wskazówki i przykazania na wszystkie wypadki, które kiedyś nadejść mają, który wraz z Chrystusem jest zawsze Ojcem przyszłego wieku — Kościół nic o tym nie mówi. Samobójstwo jest potępione przezeń bezwzględnie. Żądanie trucizny to brak ufności w Boga. Przecież wierzymy, iż nic nas nie spotka, co by nam nie było od wieków przeznaczone, zasądzone i do naszych sił zastosowane? Pokusa i próba nie mogą okazać się wyższe od siły, jeżeli człowiek się modli... Męczennicy pierwszych wieków nie uciekali przed męczeństwem...

Piotr: O ile wiadomo żądano od nich tylko zaprzaństwa, a nie wydania towarzyszy. Przytem tortury były prostsze. Żelazo, ogień, dzikie bestie. Dziś inwencja szatańska doszła do szczytu. Coraz częściej słyszy się o używaniu przez Gestapo tych samych zastrzyków, które doprowadzały ofiary wielkich procesów politycznych sowieckich do publicz-

nego kajania się przed sędziami i wyznawania wszystkiego, co tylko im było wiadomym. Wyobraź sobie uczucia więźnia, który, jak Jan, trzy próby wytrzymał, ale jest u kresu sił, u kresu odporności psychicznej, który już nie panuje nad nerwami i modli się tylko o jedno: aby nie wydał przyjaciół. Czy mamy prawo odmówić mu pomocy, nie spełnić żądania?...

P a w e ł: Bardzo często jest to nakazem, a nie spełnianiem żądania. Zresztą o tym później. Pomoc? Naturalnie, winniśmy więźniom pomoc. Modlić się gromadnie, nieustannie, gorąco, ofiarowywać za nich Msze św., zbiorowe Komunie, zdaje mi się zawsze, że w tej dziedzinie za mało się robi. Daruj, lecz w tym co powiedziałeś, jest też brak ufności. Wychodzi na to, że męczennicy pierwszych wieków gdyby żyli dziś, truli by się również, lub załamywali, albo że diabeł tak wzmocniał, iż sam Bóg niewiele przeciw niemu może i uprawnia ludzi do ucieczki z placu boju?

P i o t r: Źle się wyraziłem widocznie, jestem bowiem oddalony o sto mil od podobnych myśli. Twierdzę tylko, iż nie każdego stać na męczeństwo. Bez Łaski darmo marzyć, by człowiek wytrzymał zadawane mu męki...

P a w e ł: Łaska nie przyjdzie tam, gdzie człowiek jej nie wzywa, gdzie rezygnuje z niej z góry, asekurując się trutką. Żaden Święty nie popełnił nigdy samobójstwa...

P i o t r: Owszem, jedna ze Świętych Dziewic pierwszych wieków, skazana na wrzucenie do kotła z wrzącym olejem, gdy kaci chcieli z niej zedrzeć suknie, wyrwała się z ich rąk i sama do kotła skoczyła...

P a w e ł: Przyznaj, że to zupełnie co innego.

P i o t r: Istotnie, przyznaję. Ale...

P a w e ł: Nie ma żadnego „ale". Sprawa jasna. Wszelki b y t jest Dobrem. Wszystko co byt niszczy — jest złem. Dlatego każdy grzech łączy się ze zniszczeniem czegoś... I dlatego samobójstwo, podobnie jak mężobójstwo, jest najcięższym złem, gdyż niszczy C z ł o w i e k a, byt najdoskonalszy po Bogu... Widzisz, że mam słuszność, zabrakło ci argumentów, nie odpowiedziałeś gdy zapytywałem o furtkę...

P i o t r: Nie odpowiedziałem, bo nie dałeś mi przyjść do słowa. Furtki nie trzeba, są owe pączki ukryte pod korą, o których mówiłeś, rozwijające się w miarę potrzeby. Posłuchaj. Podobnie, jak wolno walczyć do upadłego w obronie swego życia, czyli w obronie b y t u, podobnie wolno uciekać przed niebezpieczeństwem. Ucieczka nieraz może mieć pozory samobójstwa, a jednak nim nie jest. Tak na przykład człowiek, który przed niechybną śmiercią wyskakuje z czwartego piętra na ulicę, lub rzuca się z mostu do wody, nie popełnia samobójstwa, choć ginie. Usiłował bowiem wygrać jedyną zostającą w jego rozporządzeniu minimalną daną, że ulicą przejeżdżać będzie wóz z sianem, na który spadnie, lub że rybacy wyciągną go z toni siecią...

P a w e ł: Nie rozumiem jaki tu widzisz związek? Cjanek potasu żadnej możliwości nie zostawia.

P i o t r: Chcę tylko wykazać, że nie wszystko jest samobójstwem co nosi jego pozory. A dalej: jeżeli ktoś uznaje nad sobą pewną władzę i ta władza, jako władza, wyda na niego wyrok i każe mu samemu wyrok wykonać, on odbierając sobie życie wypełnia rozkaz, a nie jest winnym samobójstwa...

P a w e ł: To mnie nie przekonywuje. Podobny posłuch bowiem winien obowiązywać względem k a ż d e g o polecenia władzy. A przecież uczono nas, iż nie wolno wypełniać rozkazów bezkrytycznie, bezrozumnie, nawet gdy chodzi o rozkaz spowiednika! Że człowiek może zawsze sprzeciwić się władzy jeżeli sumienie jego kategorycznie zaprzecza słuszności zlecenia. A co powiesz o posyłaniu do więzienia zatrutych kotletów czy bułek, nie uprzedzając o tem skazanego, zgładzając go cichcem, bez możliwości skupienia się, przygotowania do stawienia się przed Bogiem?... Mnie się to wydaje potworne!

P i o t r: Podyktowane jest zapewne obawą, by więzień się nie zdradził przed współwięźniami, lub dozorcą, a tym samym nie naraził drogi nadawczej. Co do przygotowania się, czy mniemasz, iż można te rzeczy mierzyć ziemskim czasem? Sądzisz, że godzina jest więcej niż kwadrans i że na rozmowę z Bogiem potrzeba tyle a tyle zegarowego czasu? Byłoby to rozumowanie bardzo dziecinne. Cóż my możemy wiedzieć o dialogach duszy z Sędzią, rozgrywających się w najdonioślejszych chwilach, gdy w oczach ludzi człowiek jest już trupem, w rzeczywistości jednak żyje jeszcze, czuje, świadomie stoi na przełomie obu światów?...

P a w e ł: Zdaje mi się, że te sprawy winny być twardo przecięte: tak—tak, nie — nie... Cokolwiek byś mówił, ja wbrew zwyczajowi, nawet wbrew zaleceniu, trucizny przy sobie nie noszę i zdecydowany jestem jej nie żądać.

P i o t r: Daj ci Boże. Uważaj, żeby w tym co twierdzisz nie było pychy. W każdym bądź razie — kochany — jeżeli zmienisz zdanie, jeżeli przyślesz błagalny gryps o pigułkę, ja się z ciebie nie zgorszę.

P a w e ł: Módl się, aby to nie nastąpiło. Ostatecznie jednak nie doszliśmy do żadnego rozwiązania. Jest mi lżej, ale po prostu dlatego, że się z tobą podzieliłem moją troską. A sama sprawa? Gdzie jej synteza, gdzie orzeczenie?...

P i o t r: Nie nam, świeckim, wyrokować. Dopóki najwyższy, jedyny obowiązujący nas autorytet nie wypowie swego zdania, możemy tylko modlić się i postępować tak, jak każdy z nas uważa w sumieniu swoim za słuszne...

Tylko oni...

Katolicy niemieccy mają wiele win na sumieniu. Pierwszą i zasadniczą było niedostrzeżenie w porę właściwej istoty ruchu nazistowskiego. Użyczyli mu swego poparcia (kardynał Innitzer) względnie życzliwej neutralności. Lepsi patrioci niemieccy niż katolicy, zapatrzeni w to, co całemu społe-

czeństwu niemieckiemu wydało się interesem narodowym, przymknęli oczy na niedwuznaczne zapowiedzi Mein Kampf'u, oraz na pierwsze jaskółki mających nadejść prześladowań wiary.

Odpowiedzialność jaką za to ponoszą jest tem cięższa, że katolicy w Niemczech stanowili zwartą, mocną, doskonale zorganizowaną społeczność, uważaną za wzór dla innych społeczności katolickich. Posiadali świetną literaturę katolicką, prasę katolicką, wpływy katolickie. Można było oczekiwać, że nie pozwolą sobie narzucić ustroju sprzecznego z zasadniczymi wymogami religii. I nie ulega wątpliwości, że bez ich zgody partia nar. socjalistyczna nie osiągnęłaby nigdy upragnionej władzy.

Ten błąd pierworodny, tak ciężko i boleśnie opłacany dziś przez cały świat, spotykał się w Polsce z najżywszym potępieniem. Bierność, krótkowzroczność katolików niemieckich nie była nigdzie równie ostro sądzona jak u nas. Wprawdzie katolicyzm polski jest sam wyjątkowo bierny i bezradny, stoi na skraju zupełnego analfabetyzmu religijnego, wprawdzie interes narodowy jest przez naszych katolików prawie zawsze wysuwany na pierwsze miejsce przed wiarą, niemniej krytykowano, potępiano ostro. Fala oburzenia sięgnęła aż po Watykan nieskory do rzucenia klątwy na niemieckich współwyznawców.

Socjaliści niemieccy stanowili siłę nie mniejszą od katolików niemieckich. Wprawdzie w poprzedniej wojnie zdradzili swe hasła, świat jednak skłonny był o tym zapomnieć. Tak gromko zapewniali, iż walczyć będą o sprawiedliwość społeczną, o prawa jednakie dla wszystkich, że uwierzono w ich szczerość. I u nich jednak źle zrozumiany interes narodowy przeważył założenia ideowe. W zaraniu ruchu nar. soc. stali się podporą partii. Po tym zapóźno już było cofać się. Po dziś dzień nie padł z ich strony ani jeden głos protestu przeciw stosunkom panującym w krajach poddanych władaniu III Rzeszy.

Ten głos padł z przeciwnej strony. Ze strony katolików niemieckich. Tylko oni, nie lękając się zaprzeczać temu co przed paru laty sami głosili, zdobyli się na odwagę napiętnowania stosunków panujących nietylko w samych Niemczech, lecz i w krajach okupowanych. Po bohaterskich ale indywidualnych wystąpieniach biskupa Monasteru (kazania w lipcu i sierpniu 1941 r.), głośnym echem rozszedł się po całym świecie protest biskupów niemieckich redagowany w Fuldzie, u grobu św. Bonifacego apostoła Niemiec, 16 grudnia 19 2 r. Warto aby się z nim zapoznały szerokie rzesze katolików polskich, warto aby zapoznali się z nim i ci, co ślepo wierząc wrogiej propagandzie, pomawiają uparcie Ojca św. o prohitlerowskie sympatie. Trudno bowiem przypuścić, by Ojciec św. przyjaźniej był usposobiony dla nazizmu niż episkopat niemiecki, od którego informacje czerpie i na którego zdaniu się opiera!

Oto kilka urywków z rzeczonego memoriału złożonego Rządowi Rzeszy:

„To nasze żądanie rozszerza się z tą samą dobitnością na życie Kościoła Katolickiego na ziemiach nowo przyłączonych do Niemiec. Życie religijne katolików na tych obszarach nie jest nam obce... Wokół Niemiec powstaje na wszystkich zajętych ziemiach wał nienawiści i rozgoryczenia powstały na skutek bezwzględnego uciskania wolności sumienia i życia religijnego...

...Przede wszystkim wskażemy Alzację i Lotaryngię, gdzie w maju 1940 r. ludność przyjęła z entuzjazmem wojska niemieckie, spodziewając się od administracji niemieckiej więcej sprawiedliwości niźli od francuskiej... Nie chcemy przytaczać szczegółów, które rządowi są lepiej znane niźli nam...

...Jeszcze silniejsze jest uczucie niechęci do Niemców w Luksemburgu. Ludność Luksemburga przyjaźnie była usposobiona i ten nastrój byłby pozostał, gdyby niemieckie władze cywilne uszanowały tamtejsze kulturalne i religijne życie...

...Położenie religijne przedstawia się najgorzej na wschodnich obszarach Rzeszy. Ze zgrozą i oburzeniem donoszą nam liczni urzędnicy Rzeszy o traktowaniu tamtejszej ludności i o wypływających stąd szkodach dla Kościoła Katolickiego. We wszystkich kościołach diecezji poznańskiej i łódzkiej, z małymi wyjątkami, nie sprawuje się służby Bożej. Świątynie są oddane do świeckiego użytku albo zapieczętowane. Jeden z kościołów w Poznaniu obrócono na ujeżdżalnię. Kościoły zostały ograbione z przedmiotów kultu... Częstokroć Tabernaculum zostało wyłamane a Najświętszy Sakrament znieważony. Na terenie diecezji łódzkiej wszystkie krzyże i obrazy świętych przy drogach i ulicach zostały zniszczone...

...Prawie całe duchowieństwo polskie na obszarze Warty jest uwięzione lub zesłane do obozów koncentracyjnych. Ten sam los spotkał nawet tych duchownych, którzy za polskich czasów występowali w obronie Niemców i odprawiali dla nich nabożeństwa w języku niemieckim... Kościół katolicki na obszarze Warty jest pozbawiony wszelkich praw... Wszelkie państwowe zarządzenia i polecenia doręcza duchowieństwu tajna policja. Policja objęła faktycznie wewnętrzny zarząd Kościoła...

...Za daleko by nas wiodło naszkicować choć w głównych zarysach obraz położenia Kościoła na obszarze Warty oraz traktowania mieszkających tam chrześcijan... Dokładne zbadanie warunków byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby uczciwi obserwatorowie mogli obszar Warty zwiedzić i sumiennie zdać sprawozdanie. O ile wiemy jednak, nie wolno tego uczynić nawet Nuncjuszowi...

...Podobnie przedstawia się sytuacja na terenach, które po dwudziestoletniej przynależności do Jugosławii powróciły do Niemiec. Bezmyślne i okrutne postępowanie zmieniło sympatie niemieckie Słowaków — (znawcy kraju twierdzą, że sympatie te wyznawało 90% ludności) — w głęboką nienawiść.

...W poważnej trosce o dobro ojczyzny niemieckiej, w poczuciu odpowiedzialności za braci w wierze mieszkańców krajów zajętych, prosimy rząd Rzeszy, aby położył kres obecnym stosunkom. Nie pozyska się dla Niemiec ludzi, niszcząc szczęście ich serca i źródło ich siły...

...Nie można budować nowej Europy, a równocześnie niszczyć chrześcijaństwa. Kto rugu e chrześcijaństwo nigdy niczym go nie zastąpi. Przeto prosimy, zaklinamy, w tej ważnej chwili, kiedy trzeba wytężyć wszystkie siły, błagamy rząd Rze-

szy, aby cofnął się nareszcie od metod wrogich Kościołowi...

W imieniu biskupów wszystkich diecezji niemieckich, kardynał Bertram.

List ten praktycznie nie posiada i posiadać nie może znaczenia. Żadne prośby ni zaklęcia nie spowodują zmiany zarządzeń hitlerowskich. Szatańskie dzieło musi się sprawiać do końca. Jako katolicy jednak z radością notujemy ten głos, j e d y n y g ł o s opinii niemieckiej, głos uczciwy i odważny.

Bądź katolikiem

„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi...".

Słowa te tak znane, powtarzane tak często, tak rzadko należycie są rozumiane. Przypisuje się im znaczenie jakieś oderwane, jakieś tylko zaświatowe. Wypływa to z niewłaściwego pojmowania Tego, który te słowa wyrzekł. Jeszcze dziś dla wielu nawet Jego wyznawców osoba Chrystusa jest jakaś daleka, nierealna, jest raczej symbolem, upostaciowaniem pewnej idei, a w najlepszym wypadku osobą historyczną, której działalność skończyła się w pewnym historycznym okresie. Wielu z tych, którzy w przekonaniu swym są wyznawcami realizmu, jakim się chlubi wiek obecny—nie dostrzega tej najważniejszej pozycji naszej rzeczywistości, jaką jest zawsze aktualne i żywe człowieczeństwo Chrystusa Pana. Przyczyn tego szukać zapewne należy w pewnym lenistwie umysłu, któremu rozstać się trudno ze smutną spuścizną tych czasów, gdy wobec herezji, zaprzeczających Chrystusowi Bóstwa, tę właśnie Jego boskość należało afirmować przede wszystkim, a człowieczeństwo jakby schodziło na plan dalszy, aby chwiejne umysły uchronić od błędu. Ale wiara Kościoła zawsze była jednaka, zawsze Kościół jednako głosił, jak czyni to obecnie codzień na zakończenie officium: „crucifixi Domini nostri Jesu Christi humanitati sit sempiterna laus, honor, virtus et gloria ab omni creatura — wieczna chwała, cześć, moc i sława niech będzie od wszelkiego stworzenia człowieczeństwu Pana naszego Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego"—zawsze błagał w offertorium Mszy św.: „da nobis per huius aquae et vini mister'um ejus divinitatis esse consortes, qui humanitatis nostrae fieri digmatus est particeps — daj nam przez wody tej i wina tajemnice stać się wspólnikami boskości Tego, który się raczył uczestnikiem stać człowieczeństwa naszego". Dopiero gdy tak sobie uprzytomnimy żywą, zawsze aktualną rzeczywistość człowieczeństwa Chrystusowego, dopiero wtedy nabiorą dla nas właściwego znaczenia i plastyki słowa o rzeczywistości Jego władzy. Przypomnijmy sobie, co o władzy tej mówi Pius XI w encyklice „Quas primas", ustanawiającej święto Chrystusa Króla:

„Już od dawna i powszechnie nadaje się Chrystusowi tytuł króla w znaczeniu przenośnym z uwagi na najwyższy stopień doskonałości, jakim przoduje wszelkim stworzeniom... Lecz zaiste, gdy najbardziej ten przedmiot zgłębimy, jest ze wszechmiar oczywiste, że miano i władza króla we właściwym tego słowa znaczeniu winny być odniesione do człowieczeństwa Chrystusa, gdyż o Chrystusie jako o człowieku tylko można powiedzieć, iż „otrzymał od Ojca władzę, cześć i królestwo", gdyż jako Słowo Boga, współistotny Ojcu nie mógł nie mieć wszystkiego z Ojcem pospołu, a więc także najwyższej i absolutnej władzy nad wszystkim, co stworzone... Z czego wynika, że aniołowie i ludzie nie tylko winni cześć Chrystusowi jako Bogu, lecz również słuchać Go i być poddanymi tej władzy, jaką posiada jako człowiek, gdyż na mocy samej unii hipostatycznej Chrystus ma władzę nad wszystkim stworzeniem... Wprawdzie to królestwo jest przede wszystkim duchowe i do duchowych spraw się odnosi, atoli z drugiej strony głupio by błądził — turpiter erret — kto by Chrystusowi jako człowiekowi odmawiał zwierzchności nad sprawami tego świata, gdyż otrzymał On od Ojca tak absolutne prawo nad rzeczami stworzonymi, że wszystko od Jego woli jest zależnym".

Ale Chrystus nie zachowuje tej władzy tylko dla siebie, dzieli się nią z tymi, którzy są „współdziedzicami Jego". Przez nasze przylgnięcie do Jego woli, przez modlitwę, zanoszoną w intencji Jego zamierzeń, przez cierpienie, przeżyte z Nim razem, przez udział we Mszy św. — dokonywa się nasze współuczestnictwo w Jego rządach nad światem. Na ten nasz współudział w Jego rządach On nie tylko że zezwala, ale się go domaga. W łańcuchu przyczyn jakie od wieków Bóg ustanowił, przewidział On również i naszą współpracę w realizacji Chrystusowego królestwa i to nie tylko tego, które przyjdzie po zakończeniu wieków, lecz również tu w czasie i na ziemi. Wszak od zgody Najśw. Panny na boskie macierzyństwo zawisło zbawienie ludzkości. Nie w tej samej mierze, ale w granicach, jakie dla każdego z nas Bóg zakreślił, jesteśmy również powołani do tych współrządów z Bogiem przez ofiarne oddanie się Mu na służbę bez zastrzeżeń. „Cui servire regnare est.". — Rozważmy więc, czy nie brak z naszej strony tej współpracy w Bożym dziele? Czy możemy z całą pewnością twierdzić, że to nie nasze grzechy, nie nasza własna niewierność, nie nasza małoduszność, nie zbyt skąpa miara naszej miłości—może nawet wielkiej, ale mniejszej od tej, jakiej Bóg od nas żąda — opóźniają godzinę uspokojenia świata? Czy możemy być pewni, że Bóg nie uzależnił losów czyjegoś życia, czyjejś wieczności, losów naszej ojczystej ziemi, godziny zakończenia wojny od naszej właśnie szczerej pokuty, od wyrzeczenia się właśnie przez nas jakiejś słabości, od oderwania przez nas serca od jakiegoś przywiązania — może nawet godziwego, lecz mniej doskonałego — od tego, żebyśmy nie tylko nie opierali się łasce, ale nie opóźniali się w jej przyjęciu, nie zakreślali jej granic. Zastanawiajmy się często w chwilach, gdy nadaby przyjść do głosu nasza nieuporządkowana miłość własna, tak chętnie szukająca wypoczynku i wygody — czy mamy prawo pozbawiać świat tych łask, jakie Bóg właśnie przez nas dać mu zamierza? Pamiętajmy o tym w chwilach, gdy Bóg zażąda od nas ofiary, czy to

wielkiej, czy drobnej, ale uciążliwej i nieustannej. Jakże wielką zaiste moc złożył Bóg w ręce nasze. Umiejmy z niej korzystać szeroko, łącząc wszystko co mamy i czym jesteśmy u zarania każdego dnia i w każdym momencie z Tym, co nas do tak wielkiego powołał zadania, oddawajmy Mu wszystko tak, jak Kościół ofiarowuje swe modlitwy, zaczynając codziennie officium od słów: „Panie, w zjednoczeniu z tą boską intencją, z jaką na ziemi sam pochwalne hymny Bogu oddawałeś, te godziny Tobie poświęcam — Domine, in unione illius divinae intentionis, qua ipse in terris laudes Deo persolvisti has Tibi horas persolvo".

I dopiero przyjąwszy taką postawę zrozumiemy jasno, że aczkolwiek fizycznie skrępowani, spętani i spychani na dno, żyjąc w dobie powszechnego zamętu i potopu wszelkich zbrodni, którego brudne fale zdają się zatapiać wszystko — nie jesteśmy jednak bezsilni. „Ofiara Pańska nie jest sprawowana z należną jej świętością — mówi św. Cyprian— jeżeli nasza własna ofiara i nasze własne oddanie nie łączy się z Ofiarą Krzyża". Jakimże bogactwem w świetle tych słów są dla nas chwile obecne! Wszak bardziej niż kiedykolwiek dają nam one możność nieprzychodzenia do ołtarza z próżnymi rękoma, dają nam możność coraz doskonalszego uczestniczenia w Ofierze Ołtarza, a poprzez nią w planie i dziele Bożym, bo ofiary, jakie codzień na ołtarzu mszalnym składamy i zespalamy z krzyżową ofiarą, to nie są tylko ofiary, do jakich nas skłania nasza niedoskonała miłość, lecz dzisiaj Bóg sam je wybrał i wskazał. Sprawiają one przeto, że stajemy się coraz bardziej rzeczywistymi uczestnikami odwiecznego Chrystusowego kapłaństwa — aeterni eius sacerdotii participes effecti — i pozwalają nam w tym, jakże ponad wszystko wzniosłym charakterze, składać Bogu dary i ofiary za grzechy. A im doskonalszy jest nasz udział we Mszy św. tym Królestwo Boże jest bliższe. „Im bardziej ofiara nasza i nasze poświęcenie odpowiada ofierze Chrystusa Pana — uczy Pius XI w encyklice „Miserentissimus Redemptor" — tym obfitsze osiągamy owoce zmiłowania i zadośćuczynienia dla siebie i innych.

Winniśmy więc gruntować w sobie coraz mocniej to przekonanie, że czas, jaki obecnie przeżywamy, mamy nietylko przetrwać, lecz, że ten czas właśnie jest dla nas bezcennym czasem pracy, z którego nie wolno nam ani chwili zmarnować ani uronić — że winniśmy wszystkie nasze cierpienia, trudy, prywacje i troski przeżywać w duchu czynnego współcierpienia i współofiarowania się z Chrystusem, tak, jak On współcierpiał z nami w Ogrójcu i na krzyżu, gdy boskim wzrokiem przenikał wieki i widział wszystkie okropności czasów obecnych. Winniśmy wokół siebie szerzyć głębokie zrozumienie tej prawdy, że Msza św. nie jest tylko obrzędem, lecz największym i największym wydarzeniem w dziejach świata, które na ich bieg wywiera istotny i jedynie realnie decydujący wpływ i że my wszyscy poprzez udział w niej w tej mierze, w jakiej udział ten z naszej strony jest prawdziwie ofiarny, mamy możność wpływania na bieg wydarzeń i na kierowanie ich ku Bożym celom.

Na olbrzymiej większości naszych ziem wygnano Chrystusa Pana z Jego przybytków. Na terenie t. zw. Generalnej Gubernii Msza św. dotąd codzień się odprawia. To nie jest dzieło przypadku, lecz wyraz wielkich zamiarów bożych wobec nas. Dając nam tak wielką łaskę, wiele też od nas Pan Bóg wymaga. Umiejmy odpowiedzieć na Jego wezwanie z radosną, natychmiastową gotowością: oto idę, ecce venio! Bierzmy z Chrystusem udział w Jego bezcennej Ofierze jak najczęściej, nie tylko w uroczyste święta, nie tylko w każdą niedzielę, ale i w zwykły, szary, pełen troski dzień, w każdy powszedni dzień. Zrozumiejmy, że dopiero ta droga wiedzie do prawdziwego, trwałego pokoju, którego tak łakną umęczone serca, a który panować może niezamącony tylko w tej społeczności, której przewodzi Rex pacificus, Chrystus:

Caelestis urbs Jerusalem,
Beata pacis visio!

P R A W D A   D N I A

Powszechnie znaną prawdą dnia jest, że Rząd Polski przebywający w Londynie posiada całkowite poparcie opinii w Kraju dla działalności swojej, związanej ze sprawami wojska i polityki zagranicznej.

Polityka wewnętrzna, planowania ustrojowe najszerzej pojęte i zadania z nimi związane mogą być równie dobrze spełnione przez Kraj, jak przez Emigrację. W sprawach tych Rząd nie uzyskał i nie usiłował uzyskać żadnych kredytów moralnych.

Powtarzamy: w sprawach wojska i polityki zagranicznej decyzja zgodną opinią Kraju oddana została aktualnie rządowi gen. Sikorskiego.

Na mocy swoich n i e p o d l e g a j ą c y c h k r y t y c e uprawnień gen. Sikorski, jako premier i Wódz Naczelny, powołał do życia Komendę Sił Zbrojnych w Kraju (K. S. Z. K., dawniej P. Z. P. lub Z. W. Z.), która na terenie Kraju jest j e d y n y m, wyrażając się popularnie, wojskiem stojącym na straży interesów Rzeczypospolitej Polskiej.

Ten stan rzeczy, na którym oparta została współakcja Kraju i Rządu, jest prawdą znaną powszechnie. Powtarzamy i podkreślamy ją właśnie w tej chwili, gdyż pewien ośrodek polityczny, jeden z wielu stojących na gruncie państwowości polskiej, wydaje się w swej działalności politycznej nie brać pod uwagę zasad lojalności przez Kraj cały przyjętych i przest zeganych.

Nie naszą funkcją jest regulowanie stosunków między organizacją pod nazwą „Szaniec" a Rządem Polskim. Ze względu jednak na to, że organizacja „Szaniec" nie uzyskawszy od Rządu Polskiego upoważnień na akcję dezawuującą K S Z K, akcję tę wszczęła, uważamy, że my bez specjalnych upoważnień z czyjejkolwiek strony mamy obowiązek, jako organizacja społeczna, oddziaływać na społeczeństwo w kierunku uświadamiającym je przed popełnianiem ewentualnych błędów nielojalności.

A uważamy właśnie, że organizacja p. n. „Szaniec" przez podważanie autorytetu K S Z K, jedynego, w opinii polskiej i z woli Rządu, Wojska Polskiego, popełnia błąd nielojalności.

* * *

W dwutygodniku „Szaniec" z dnia 4.IV br. ukazał się artykuł p. t. „Szantaż".

Oto reakcja nań:

W jedno popołudnie rozmowa z wdową. Mąż, żołnierz podziemnych szeregów podległych K S Z K zginął w połowie stycznia rb. w nierównej walce z gestapowcami. Zginął śmiercią bohaterską na ważnym, odpowiedzialnym posterunku. Osierocił żonę i dwuletniego synka.

— Więc to tak...

— ....

— Niech pan powie... Niech mi pan powie prawdę. Czyżby to było niepotrzebne? Niech mi pan powie szczerze czy to możliwe, by on zginął nie za Polskę.

Wydaje się zbytecznym dodawać cośkolwiek jeszcze. Potępiano już tylokrotnie różne sprawy i różnych ludzi, że słowa: „potępiam", „potępiamy" dziś już nie wiele znaczą. Autorowie artykułu „Szantaż" niech na swoje sumienie wezmą żal i gniew sierot po żołnierzu K S Z K.

We wstępie niniejszego piszemy, że organizacja pod nazwą „ Szaniec " popełnia błąd nielojalności w stosunku do Polskiego Rządu. Niech Rząd Polski sam wyciągnie odpowiednie konsekwencje.

Artykułem „ Szantaż " organizacja „ Szaniec " deprawuje polskie społeczeństwo. To nie jest ogólnik, lub zarzut abstrakcyjny. Nie jesteśmy teraz w stanie stwierdzić jak deprawacja ta sięga daleko. A l e i s t n i e j e. Zacytowana wyżej a u t e n t y c z n a rozmowa z osobą należącą do elity ofiarników jest dowodem.

Konsekwencje musi wyciągnąć samo społeczeństwo. Należy zażądać, by żaden Polak nie śmiał dla doraźnych celów (politycznych czy innych) ubliżać Żołnierzowi.

Niech panowie z „Szańca" wezmą powyższe pod uwagę. Niech uwagę ułatwi im fakt, że notatka ta nie jest pisana ani przez „konkurencję", ani dla konkurencji.

Coś trzeba zmienić

Problemy najbardziej zasadnicze mają tę specyficzną cechę, że nadają się do t. zw. rozwiązywań gabinetowych, co nie zawsze jest zgodne z zasadą szeroko pojętej demokracji.

Tysiące względów, ubocznych dla samego problemu, ale często ważnych dla racji państwowej, wpływa na konieczność dyskretnego przemilczania tych spraw, dla których ostrości właściwym katalizatorem byłoby właśnie rzucenie ich do społecznego rozważania.

Chwila obecna dostarcza bodaj najbardziej jaskrawych przykładów na słuszność postawionej wyżej tezy.

Szczycimy się bowiem tym, że od wieluset lat po raz pierwszy posiadamy jedną zgodną orientację narodową. Jest nią postawa wobec wroga i zgodna

decyzja uderzenia nań wtedy, gdy przyjdzie potrzeba i padnie rozkaz. Szczycimy się posiadaniem uznanego przez całe społeczeństwo Rządu. Szczycimy się całkowitym brakiem, choćby tylko taktycznej, współpracy z wrogiem. Te słuszne zdobycze i osiągnięcia niezłomności narodowej pozwalają do pewnego stopnia na ukrywanie spraw mniej przyjemnych, o których szepcą „wybrani" i „zorientowani".

Stanowisko nasze wobec tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób usiłują wyłamać się ze zwartej postawy społecznej, jest zdecydowane i w szeregu wypowiedzi sprecyzowane. Dla bezstronnej i uczciwej prawdy stwierdzić jednak musimy, że żyjemy w tej chwili w złym klimacie spraw nieuregulowanych i niewyjaśnionych. Zajmując w pełni lojalne stanowisko wobec Rządu i respektując wszystkie jego zarządzenia musimy w imię prawdy powiedzieć, że ani nasza lojalność ani nasze posłuszeństwo nie odbiera nam prawa wpływu na wyjaśnienie i uregulowanie dzisiejszych stosunków.

Nie wierzymy, aby nielojalna wobec Rządu taktyka niektórych grup politycznych rodziła się z czyjejś złej woli. Nie wierzymy także, aby istniejący zły klimat wynikał z jakiegoś zasadniczego braku etyki lub poczucia obowiązków narodowych i państwowych. W każdej z „walczących" dziś grup wojskowo-politycznych widzimy takich obywateli, którzy są gotowi zginąć dla Sprawy.

Aby poprawić klimat i uzdrowić naprężone stosunki, trzeba poruszyć te zasadnicze problemy, o których się nie mówi. Chwila obecna nie usprawiedliwia milczenia, powodowanego względami ubocznymi. Obowiązek każe dziś żądać uregulowania zasadniczych kwestyj i wyjaśnienia spraw przemilczanych.

Za panowania przedwojennego reżimu wyklęto by każdego, kto do rozważań o sprawach s olecznych i politycznych ośmieliłby się wmieszać słowo „wojsko". Przewrażliwienie „państwowotwórcze" i regulująca nim dyktatura wojskowa były tego przyczyną.

W Wojsku widzimy specjalnie dzisiaj największe dobro Rzeczypospolitej. Żołnierzami jesteśmy wszyscy — wojskowi i cywile. I właśnie dlatego domagamy się rozgraniczenia spraw wojskowych i politycznych, uzgodnienia lecz rozdzielenia kompetencyj wojskowych i cywilnych.

Kwestia wywalczenia niepodległości, zdobycia granic i ich utrzymania musi być zgodną troską wszystkich obywateli, działających na rozkaz i pod komendą Naczelnego Wodza. Troski tej nie mogą osłabiać ani zmniejszenia jej usprawiedliwiać żadne tarcia polityczne, żadne chęci zapewnienia sobie miejsca w hierarchii państwowej i administracyjnej. W tej właśnie sprawie żądamy decyzji.

Nie zgodzimy się w żadnym wypadku na powojenną dyktaturę wojskową tego czy innego obozu. Sprzeciwiamy się jej już teraz, gdyż w przedłużającym się stanie obecnych stosunków wszystko zmierza do nasilenia tarć społecznych o nieprzewidzianym w pewnym momencie nasileniu.

Coś trzeba zmienić. Ufamy, że Rząd Rzeczypospolitej i jego ekspozytury w Kraju zechcą zwrócić uwagę na głos grupy niepolitycznej, nawołującej w imię prawdy do stworzenia jednej potężnej Armii pod rozkazami Naczelnego Wodza i jego zastępcy w Kraju, do całkowitego pozyskania należnych im praw przez krajowe cywilne organa rządowe.

Kompleksy

W powodzi recept na rozwiązanie sprawy państwowej, społecznej, politycznej i ustrojowej zatraca się powoli zmysł orientacyjny, który pozwala na realną ocenę przyszłego układu stosunków. Dezorientacja ta nie dotyczy tylko średnio zorientowanego obywatela (tego, który „dociera" do tajnej prasy przynajmniej kilku zbliżonych do siebie kierunków politycznych), ale ogarnia ostatnio nawet tych, którzy są bezpośrednio czynni w wypracowywaniu przeobrażenia na tę czy na inną modłę sytuacji społecznej. Ażeby bowiem móc odróżnić głosy ważne od nieważnych należy posiadać choć w przybliżeniu znajomość tego rozkładu sił, który będzie stanowił o szansach realizacji takiej czy innej koncepcji.

Jeśli się stwierdzi, że stoimy przed wielką niewiadomą — nie ma w tym przesady. Trzeźwość myślenia każe ponadto dodać, że okaże się rychło kto operuje iluzjami siły, a kto tę siłę posiada.

Jeśli się bawić w analizowanie aktualnej sytuacji (o tyle tylko potrzebne, o ile pomocne do odkrycia prądów, którymi żyje działająca politycznie elita), trzeba przede wszystkim uwypuklić rolę polityki, która wyrosła ponad swą wartość i stanowi punkt wyjścia dla jakiejkolwiek prognozy na przyszłość.

Dla szarego człowieka, owego nieuświadomionego obywatela, dla którego wiadomości w sfingowanym „Dodatku Nadzwyczajnym" były rzeczywistą rewelacją, polityka nie istnieje. Jeśli „polityk je", to tylko w sensie jałowych rozważań na temat Tunisu czy Charkowa, jeśli zgłębia sytuację polską, to tylko pod kątem końca wojny i optymistycznych lub pesymistycznych zapatrywań na jakość granic Rzeczypospolitej. Kwestie ustrojowe, socjalne, polityki wewnętrznej i gospodarczej są udziałem elity.

Trzeba nazwać złudzeniem lub lekką megalomanią wyobrażenia, że rozpracowanie kwestyj najbardziej zawiłych na łamach tajnej prasy ma szeroki oddźwięk społeczny. Tak nie jest. Świat działaczy politycznych ma niezwykle ograniczone wymiary. Nawet ciekawe polemiki prasowe nie są śledzone przez liczniejsze rzesze niezainteresowanych osobiście czytelników i rzadko kiedy „zła krew" kogoś zalewa, gdy pan X przeciwstawia się panu Y z energią wartą lepszej sprawy.

Rozpatrywane wśród elity politycznej sprawy są bezwątpienia wielkiej wagi. Patos ich wypowiedzi często oszałamia. Pewność twierdzenia zabija sprzeciw, autorytatywność każe doszukiwać się głębszych przyczyn, dających początek siły nawet

tym, którzy w zetknięciu z rzeczywistością okażą się niezmiernie słabi.

Głębszymi przyczynami groteskowego nieporozumienia są po prostu kompleksy. Najważniejszym z nich jest kompleks wielkości. Umotywowany i zrozumiały, choć bardzo często ze złudzenia zrodzony. Ten bowiem, kto od pierwszej chwili niewoli poświęcił spokój, skazał się na tułaczkę, sprzągł osobistą pracę z wizją zwycięskiego końca, ma prawo sądzić, że osobisty jego wkład do polskiej wojny daje mu pewne prawo głosu i może wpływu lub nawet decyzji w sprawach normujących polskie jutro. I tutaj nie ma zastrzeżeń.

Istotne zastrzeżenia dyktuje trzeźwość. Polityka bowiem, gdyby miała posiadać wartość decydującą, sprowadziłaby się w naszych warunkach istnienia najszerszych nieuświadomionych obywatelsko rzesz do sejmokractwa tego typu, który wytwarza prędzej lub później konieczność otwartej lub ukrytej dyktatury.

Kompleks sejmokractwa jest drugim, który obserwujemy już dzisiaj. Ponad dwadzieścia grup politycznych, ponad sto pism tajnych w jednej Warszawie — oto przejawy. Powiedzieć można bez najmniejszego minięcia się z prawdą, że posiadamy przedziwny sejm z partią rządową, lawirującym centrum i opozycją. Czym są bowiem te wszystkie elitarne rozważania, jeśli nie wypowiedziami z sejmowej trybuny, wypowiedziami, które skrzętnie notuje sprawozdawca prasowy?

Kompleks trzeci to obawa jutra. Z „sejmowej trybuny" padają recepty". Poza „trybuną" pytanie „co będzie?" I brak odpowiedzi. Szarzeją własne sprawy, maleją wielkości, a pewność wypowiedzi redukuje się do zera. Pozostaje gra. Być na tyle ważnym, by w pewnym momencie ważność tę dojrzał ten najsilniejszy, który „zrobi" przyszłość. To jest bodaj najbardziej charakterystyczne.

Interesują nas kompleksy tylko dlatego, że istnieją. Nie stawiamy na politykę i nie stawiamy na niewiadomą siłę. Lękamy się narówni z innymi. Lęk nasz pochodzi jednak tylko stąd, że im bliższe jutro, tym więcej mnożących się kompleksów.

Oby rozkaz czynu bezpośredniego nie zastał tych najbardziej uświadomionych i najbardziej od pierwszej chwili niewoli ofiarnych w momencie ciągłego oglądania własnej bezsiły i oczekiwania kogoś mocniejszego.

Rzeczywista siła nie przychodzi z zewnątrz inaczej jak z groźbą klęski, zwycięstwo może przynieść totalny tym razem wysiłek w dzisiejszej totalnej wojnie o życie.

Zły posiew

Niemcy rozbite w poprzedniej wojnie stworzyły sobie ewangelię nienawiś i i odwetu. Nad wyhodowaniem tych uczuć pracowały wytrwale i solidarnie niemieckie: szkoła, literatura, sztuka, rząd, rodzina, społeczeństwo. Poeci niemieccy pisali wiersze w rodzaju:

„...Boże poraź niemocą ręce i stopy Polaków!
Odejm im wzrok, a uszy dotknij głuchotą!
Niech skomlą o litość, lecz litości nie doznają...
Jednako nam nienawistni mężczyzna, kobieta czy dziecko,
Jęk umierających Polaków to dla nas najmilsza muzyka..."

(powyższy wiersz drukowany był w prasie gdańskiej w 1938 r. Znana poetka polska, Kazimiera Iłłakowiczówna, odpowiedziała nań strofami, zaczynającymi się od słów: „Boże, zmiłuj się nad Niemcami!"

Szkoła nienawiści jest straszliwą szkołą. Zamienia jednostkę ludzką w wilka. Złudą jest mniemanie, jakoby można wychować człowieka, by tylko kogoś określonego nienawidził, a wszystkich pozostałych miłował. W stosunku do jednego nie żywił skrupułów, a obserwował je gdy chodzi o innych. Zachował ogólną etykę, na jednym punkcie będąc nieetycznym. Darmo! Człowiek nie zatrzyma się na pochyłej płaszczyźnie zdziczenia. Wprędce znienawidzi wszystkich, a miłować będzie tylko jednego: samego siebie. Posiew nienawiści w narodzie niemieckim nie dał długo czekać na plon. Owoce jego świat ujrzał rychło i na ich widok oniemiał ze zgrozy.

*

Żydzi są narodem nieszczęsnym, nie mogącym być sądzonym zwykłą ludzką miarą, ciąży na nich bowiem przekleństwo. By je zmazać, uwolnić się odeń, trzeba heroicznego wysiłku. Przekleństwo sprawia, iż żydzi skłonniejsi są do złego niż zwyczajni ludzie, obciążeni tylko grzechem pierworodnym. Na skutek przekleństwa żydowi łatwiej jest nienawidzieć niż miłować, tło duszy żydowskiej stanowi nienawiść. To też nikogo nie mogło zadziwić, gdy piszący po polsku poeta żydowski, Tuwim, ogłosił wiersz pod bluźnierczym tytułem „Modlitwa„, w którym czytamy:

..Twe dłonie, z których krew się broczy,
Razem z gwoździami wyrwij z Krzyża
I zasłoń, zasłoń nimi oczy,
Gdy się czas zemsty będzie zbliżał...
. . . .
Gdy brnąć będziemy do Warszawy
Przez Tatry martwych ciał germańskich,
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej...

Tamto hitlerowcy, to żydzi. Jedno i drugie zrozumiałe. Jakiż lęk jednak ogarnia człowieka, gdy podobnie zaczynają pisać... Polacy.

*

Mamy przed sobą jedno z tajnych pism warszawskich. Tytuł „Do Broni!" data 31.III.1943 r., numer 4(26).

Na wstępie Redakcja zwraca się do czytelników:

„...Żołnierze Uderzenia! Do Broni jest pismem waszym... Z każdej stronicy, z każdego wiersza starajcie się wyciągnąć pożytek...

Do Broni służyć ma jako pomocniczy środek wychowawczy...".

Po tym zapewnieniu Redakcja oddaje głos Adamowi z Iławy, który pisze:

„...Słuchaj! Chciałbym abyś wykuł i wypielęgnował w sobie Ducha Odwetu... Chciałbym byś żył tylko jedną myślą; myślą o straszliwej karze, którą jako narzędzie Sprawiedliwości wymierzać będziesz wrogom...

...Miej wiarę, że niedługo oglądać będziesz u nóg swoich wroga, powalonego twoją pięścią, miażdżonego obcasem twego buta...

Każdego wieczoru zasypiaj radośnie z myślą o tym, że noc przybliży cię do upragnionej chwili o całe sześć, siedem, osiem godzin!"...

*

Marzenia, senne marzenia Adama z Iławy są powściągliwe w porównaniu z wybuchowym temperamentem Ewy z Winnicy. Groźna ta dziewica stwierdza:

„...a gdy za wraże rządy i lata niewoli,
za wszystkie krwawe klęski
i za wszystkie łzy,
pójdziemy odwet brać i mścić się i karać,
Żołnierze Uderzenia,
my,
serca nam skamienieją..."

*

Tak wyglądają „środki wychowawcze", zalecane przez Redakcję. Z każdego wiersza, z każdej stronicy czytelnik winien „wyciągnąć pożytek..."

...Pożytek??!!!

Istnieje pewna zasadnicza różnica między przytoczonymi poprzednio enuncjacjami niemieckimi, żydowskimi, a ideologią „Do Broni!" — Hitlerowcy i żydzi nie są chrześcijanami, redakcja zaś pisma Do Broni podaje się za organ organizacji katolickiej.

W żydowskich i niemieckich płodach słowo Bóg użyte jest wyłącznie jako zwrot retoryczny. W posłowiu polskim ma się prawo oczekiwać, iż nie jest ono wymieniane nadaremno, że Święte Imię posiada cały walor treści.

..A w takim razie?...

Co znaczą hasła sprzeczne z podstawowymi zasadami nauki katolickiej? Jak autorzy i Redakcja mogli zapomnieć, iż kto hoduje nienawiść, nie jest katolikiem, kto pragnie zemsty i myśli o zemście, nie jest katolikiem, kto zasypia mając pod powiekami wizję wroga „miażdżonego obcasem buta", nie jest katolikiem? Kto marzenie o odwecie nazywa modlitwą — bluźni. Kto sieje wiatr — zbiera burzę. Kto pielęgnuje ducha odwetu, przygotowuje rychłą moralną klęskę.

Redakcja pisma „Do Broni" musi zmienić „środki wychowawcze" lub przestać wmawiać w społeczeństwo, że wyznaje ideologię katolicką.

Goetel w Smoleńsku

Propaganda niemiecka w Polsce wywinęła kapitalnego kozła. Z artykułów wszystkich szmatławców już od dłuższego czasu można dowiadywać się o każdym bodaj kroku gen. Sikorskiego, o jego „stanowczej postawie", o wypowiedziach Biskupa Gawliny w Ameryce. O ważnych i nieważnych sprawach „emigracyjnego Rządu Polskiego" w Londynie. Sikorski przestał być „marionetkowym generałem", „szefem państwa bez państwa" i t. p., a stał się nagle postacią historyczną, w stosunku do której propaganda niemiecka zdobywa się na szacunek i uznanie.

Konflikt polsko-sowiecki wpłynął tak na propagandę niemiecką, że ruszyła swoistym sobie ciężkim dowcipem. Sprawy afrykańskie leżą, na Wschodzie po kilku miesiącach katastrofa, Włochy spodziewają się inwazji, Bałkany zagrożone, Berlin się pali, miasta niemieckie walą się w gruzy. Ogłoszono więc wojnę tak bardzo totalną, że postanowiono na której tam propagandowej konferencji pozyskać dla niej i... Polskę.

Stąd afisze na murach, wykluwające Polakom oczy nazwami narodów i państw walczących z bolszewizmem, stąd codzienne zawstydzania, że tylko my jedni, tylko my — najbardziej od bolszewików zagrożeni — nie znajdujemy się w okopach frontu wschodniego. Stąd wezwania na konferencje „przedstawicieli" społeczeństwa polskiego. Stąd po raz pierwszy ze szczekaczonów warszawskich o armii polskiej i o polskich oficerach bez słowa „były". Stąd także pochodzi przyczyna, że pan Goetel na czele „polskiej delegacji" odbył wycieczkę do Smoleńska.

Propaganda byłaby świetna, gdyby była potrzebna. W każdym razie jest pożyteczna. Oczywiście dla nas. Nie negujemy, że bolszewizm jest nam wrogi. Nie negujemy faktu pomordowania oficerów polskich, potwierdzamy słowa ks. Biskupa Gawliny o losie wieluset tysięcy Polaków w Rosji. Te fakty są nam znane bez niemieckiej propagandy.

Trochę się jednak należy dziwić ciężkości niemieckiego dowcipu. Trudno jest bowiem uwierzyć w to, że niemcy spodziewają się uzyskać dzięki ostatnim wyczynom propagandowym jakieś koncesje dla siebie ze strony polskiej.

O bolszewikach myśli Rząd Polski i myślimy my. Pomocy w myśleniu i decyzji nie potrzebujemy. Należy tylko przypomnieć zlekka propagandzie niemieckiej, że o niemcach myślimy także. I bodaj na pierwszym planie. To dla niemców żadna rewelacja. Zapewnić tylko chcemy raz jeszcze, że nawet podróże pana Goetla wojskowym samolotem zostaną w swoim czasie odpowiednio opłacone. Ani jedna mogiła polska z terenów niemieckich kaźni, obozów koncentracyjnych i miejsc przymusowej pracy nie zostanie zapomniana. Swoich poległych bohaterów grzebać będziemy z honorami na koszt państwa, bez udziału mieszanych polsko-niemieckich komitetów.

Niemcy jako „obrońcy kultury chrześcijańskiej"

Od samego początku konfliktu bolszewicko-niemieckiego, propaganda Trzeciej Rzeszy deklamuje we wszystkich możliwych odcieniach o solidarności europejskiej, koniecznej do zwalczania komunizmu. W miarę jednak przedłużającej się wojny i coraz większego wyczerpywania się Niemców, nasilenie tej propagandy wzrasta coraz bardziej, przybierając ton prawie apostolski celem zmobilizowania wszystkich sił narodów europejskich, aby obronić kulturę chrześcijańską od zupełnej zagłady, któraby rzekomo nastąpiła w razie przegranej państw Osi. Punkt kulminacyjny tej gry nastąpił po przemówieniu wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Wallace'a, który wysunął jako główny cel wojenny aliantów — konieczność obrony kultury chrześcijańskiej, zagrożonej przez metody państw osi, ostrzegając jednak i Sowiety przed skutkami ich postępowania, a nawet zagrażając im ewentualnością trzeciej wojny światowej w razie dals ego upierania się przy idei rozszerzania komunizmu na inne narody. Przemówienie to do tego stopnia podrażniło czynniki Trzeciej Rzeszy, że dr. Dietrich, szef prasowy Rzeszy, otrzymał rozkaz rozprawienia się z tezami wiceprezydenta Wallace'a w drodze radiowej. Oczywiście dr. Dietrich sfałszował tezy Wallace'a, np. twierdząc, że wiceprezydent „podjął próbę oczyszczenia bolszewizmu z jego krwawych i nieludzkich zbrodni", o czym naturalnie Wallace nie mówił. Nas jednak najbardziej interesuje druga część przemówienia Dietricha, mająca na celu udowodnienie światu, że jedynym obrońcą chrześcijaństwa jest Trzecia Rzesza. Dlatego też chcielibyśmy rozważyć w kilku słowach w jaki to sposób panowie hitlerowcy teoretycznie i praktycznie bronią chrześcijanstwa.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że hitleryzm odniósł się od samego początku do zasad chrześcijaństwa zupełnie negatywnie. Jak wynika ze wszystkich półoficjalnych enuncjacji, a szczególnie dra Rosenberga, Chrystus był po pierwsze żydem, a po drugie twórcą nauki, opartej na cierpieniu i przebaczaniu, co w konsekwencji stoi w zupełnej sprzeczności z zasadami hitleryzmu. Na miejsce chrześcijaństwa już oddawna w Niemczech propaguje się kult neopogaństwa z Wotanem na czele, który znacznie lepiej odpowiada polityce mordów, grabieży i bestialstwa, tak drogiej narodowi niemieckiemu. Dlatego też najbardziej znamiennym faktem jest szczegół, że wszystkie zbrodnie bolszewizmu przeciwko chrześcijaństwu, wymienione w przemówieniu Dietricha, są popełniane każdego dnia w Trzeciej Rzeszy, czy to zarówno w stosunku do człowieka jako istoty ludzkiej, jego życia i sumienia, jak też i do różnych kościołów chrześcijańskich jakoby organizacji. Oczywiście nie mamy najmniejszego zamiaru bronić bolszewizmu, ale wiemy napewno, że zbrodnie niemieckie przeciwko chrześcijaństwu są conajmniej tak duże jak bolszewickie. Najlepszego materiału w tym kierunku dostarcza nam memoriał biskupów niemieckich w Fuldzie, wręczony w grudniu 1942 roku ministerstwu spraw wewnętrznych Rzeszy, w sprawie prześladowania religii w Trzeciej Rzeszy, którego dosłowne tłumaczenie podajemy na końcu niniejszego artykułu. Memoriał ten odnosi się do wszystkich krajów będących pod jarzmem niemieckim, a więc i Polski. Nie można więc podejrzewać biskupów niemieckich o wyolbrzymianie zbrodni gestapo w Polsce chociażby dlatego, że biskupi ci po pierwsze są patriotami niemieckimi, a po drugie niektórzy, jak podpisany pod memoriałem kard. Bertram, jest zdecydowanym wrogiem wszystkiego co polskie. Ale wróćmy do dr. Dietricha. Zarzuca on demokracjom, że połączyły się z bolszewizmem, który rozpętał wszystkie zbrodnicze instynkty człowieka przeciwko wszystkiemu co boskie, który mordował księży chrześcijańskich, bezcześcił ołtarze i palił kościoły, a na miejsce krzyża postawił sowiecką gwiazdę Lucypera.

A co zrobił hitleryzm?

Wolność osobista nie istnieje w Europie. Setki obozów koncentracyjnych przepełnionych jest niewinnymi ludźmi, złapanymi po prostu na ulicy lub nawet w kościele, jak to ostatnio np. miało miejsce w Warce i Towaszowie Mazowieckim. Przede wszystkim Hitler rozpętał wszystkie zbrodnicze instynkty człowieka w narodzie niemieckim, tak bardzo w nie uposażonym. Historia świata nie zna takiej masy okrucieństw i bestialskich zbrodni, jaką nam zaprodukowała Trzecia Rzesza. A więc życie człowieka nie ma żadnej wartości, dzieci odbiera się rodzicom (Zamojszczyzna), których albo posyła się na roboty, albo zabija w komorach gazowych, tysiące księży dogorywa w lochach więzień lub w obozach koncentracyjnych, gdzie są traktowani najgorzej ze wszystkich więźniów i czasem używani nawet do czyszczenia ustępów gołymi rękami. W jednym z więzień naszedł wypadek zagryzienia na śmierć polskiego księdza katolickiego przez psy, poszczute przez gestapowców.

Co się stało z biskupem Monastyru hr. von Gallen i z pastorem Niemollerem, dalej z biskupami polskimi Fulmanem, Góralem, prałatem Nowakowskim i innymi? Gdzie się znajduje sędziwy arcybiskup wileński Jałbrzykowski? Kto pozamykał prawie wszystkie kościoły w poznańskiem, Łodzi i zbezcześcił je tworząc w nich składy, ujeżdzalnie itp.? Kto zamknął słynną katedrę w Strassburgu, zmieniając ją na lokal partyjny dla Hitlerjugend, a umieścił na głównym ołtarzu swastykę zamiast krzyża? Na te wszystkie zagadnienia i pytania powinien odpowiedzieć dr Dietrich, zamiast wdawać się w politykę z wiceprezydentem Wallacem. Zresztą już za niego odpowiedzieli biskupi niemieccy zebrani w Fuldzie, pisząc: „Nie można budować nowej i pięknej Europy, a jednocześnie chcieć zniszczyć chrześcijaństwo".

Nie pomoże więc żadna perfidna propaganda niemiecka. Każdy mieszkaniec Europy wie doskonale, że Niemcy i Hitler są największymi wrogami kultury chrześcijańskiej. Dlatego też nikt z nas nie nabierze się na płaczliwy śpiew hitlerowców, którzy widząc swą nieuchronnie zbliżającą się zgubę, starają się wycisnąć z nas wszystkie ostatnie soki, aby pod pozorem obrony chrześcijaństwa przedłużyć swoją agonię.

My, Polacy, wierzymy w Opatrzność, która w swych niezbadanych wyrokach rzuciła przeciwko sobie dwie potęgi, będące antytezą chrześcijaństwa.

a więc bolszewików i Niemców. Wynik tej gigantycznej walki musi się skończyć kompletnym pogromem obu potęg zła, a wtedy zapanują powszechnie zasady chrześcijaństwa, które nie potrzebują fałszywych obrońców w postaci dr. Dietricha i jego szefów.

PRZEŚLADOWANIE RELIGII W III-ej RZESZY

Memoriał zjednoczonych Biskupiej Konferencji Fuldajskiej Pasterzy diecezji niemieckich, wręczone 18 grudnia 1942 r. panu min. spraw wewnętrznych:

„Zjednoczeni w Biskupiej Konferencji Fuldajskiej biskupi niemieccy przedstawiali już wielokrotnie rządowi Rzeszy swoje poważne zastrzeżenia w sprawie zarządzeń, wydanych przez czynniki partyjne i rządowe przeciwko Kościołowi i chrześcijaństwu.

Prosiliśmy o środki zaradcze nietylko ze względu na interes religijny, lecz także powodowani miłością ojczyzny. Rząd Rzeszy nie dał nam żadnej odpowiedzi. Godne pożałowania błędy trwają nadal, a nawet częściowo sprawy się pogorszyły.

Dlatego tym pilniejszą staje się nasza prośba i żądanie, aby się zaradziło godzącym w Kościół i życie kościelne zarządzeniom, które oskarżaliśmy w naszym memoriale z dnia 10 grudnia 1941 r.

To nasze żądanie rozciąga się — i to jest okazją do nowego wystąpienia — równie dobitnie na sprawy życiowe Kościoła katolickiego na swobodną praktykę religijną i tych także katolików, którzy mieszkają na terenach świeżo do Niemiec przyłączonych. Nie są nam obojętne sprawy życiowe katolików na tych terenach.

Nie możemy odgrodzić się od niedoli tej niemieckiej ludności i musimy podnieść nasz głos także ze względu na honor imienia niemieckiego. Przeciwna propaganda od chwili objęcia władzy przez partię narodowo-socjalistyczną w antyreligijnych mowach i zarządzeniach czynników partyjnych ciągle z zadowoleniem znajdowała okazję do szczucia przeciwko krajowi niemieckiemu i jego kierownictwu. Tymbardziej nie zrozumiałe jest to, że teraz podczas tej ciężkiej wojny nietylko daje się nową pożywkę propagandzie, lecz ponadto głęboko rani się duszę tej niemieckiej ludności i odsuwa się od ojczyzny niemieckiej, chociaż ta ludność z głębokim zaufaniem i z tak podniosłymi nadziejami łączyła się z Rzeszą. Na około Niemiec, na wszystkich zajętych terenach powstaje wał zaciętości i wrogości, a budowany jest on w dużej mierze przez bezwzględne wkraczanie władz niemieckich partyjnych i administracji niemieckiej w wolność sumienia i życia religijnego ludności.

Wskazujemy przede wszystkim na Alzację i Lotaryngię, która po 20 latach obcego panowania powróciły do Rzeszy. W maju 1940 r. ludność tamtejsza przyjmowała z największym entuzjazmem wkraczające wojska niemieckie, bo ta ludność po niemiecku myślała, po niemiecku czuła i więcej sprawiedliwości spodziewała się od władz niemieckich, niż od francuskich. Władze jednak niemieckie z niebywałym rygorem przeprowadziły odrazu te antykościelne prawa, których rząd francuski nie ośmielił się przenieść w roku 1919 z rdzennej Francji na Alzację i Lotaryngię. Nie chcemy przytaczać szczegółów, są one Rządowi daleko lepiej znane niż nam. Ale takie ostre, bezwzględnie przeprowadzane zarządzenia, jak np. usunięcie około 50% duchownych z diecezji Metz, rozwiązanie wszystkich kościelnych organizacyj, bractw, fundacji, konfiskata domów zakonnych męskich jak również kobiecych, te nplacyjnych żeńskich, albo zajęcie wszystkich będących w kościelnym lub klasztornym posiadaniu szpitali, domów wychowawczych i przytułków dla starców i oddanie tych instytucji pod zarząd miejski lub państwowy — te wszystkie zarządzenia poderwały mocno w głęboko religijnej ludności lotaryncką miłość do niemieckiej ojczyzny.

Jeszcze gorsze jest to wrogie odwrócenie się od wszystkiego, co niemieckie, które dokonało się w Luksemburgu. Także ludność Luksemburga przyjęła przyjaźnie wojska niemieckie i to dobre usposobienie trwałoby dalej, gdyby niemieckie władze cywilne takowe nie uszanowały tamtejsze swoiste życie religijne i kulturalne. Atoli bezwzględnie przeprowadzone zniesienie klasztorów, masowe usuwanie z kraju duchownych i zakonników, wreszcie masowe zsyłanie wybitnych luksemburczyków do obozów koncentracyjnych, a za tym szła najczęściej szybko śmierć tych, których tam zamykano — to wszystko zburzyło u luxemburczyków wszelką sympatię dla Rzeszy Niemieckiej.

Jeszcze bardziej beznadziejne niż na zachodzie jest życie religijne na nowoprzyłączonych terenach wschodnich. Z bardzo małymi wyjątkami zostały wszystkie kościoły diecezyj poznańskiej i łódzkiej pozbawione religijnego charakteru i użyte dla celów świeckich, lub urzędowo zamknięte. Po części są one składami wszelkiego rodzaju. Jeden kościół w Poznaniu został niegodnie zamieniony na szkołę jazdy konnej. W bardzo wielu miejscach obrabowano kościoły z przedmiotów kultu, z obrusów ołtarzowych, z szat mszalnych, wewnętrzne urządzenia zostały zniszczone. Często rozbijano tabernakula i Najświętszy Sakrament w prostacki sposób znieważono. Nawet nie oszczędzano przy tym i kościołów należących do niemieckich parafii. Wyszczególniamy oburzające fakty, które zgodnie z dostarczonymi sprawozdaniami działy się w listopadzie 1941 r. przy plądrowaniu i znieważaniu niemieckich kościołów parafialnych np. w Liscu, Samter i Głębokiem (pow. śremski).

Na terenie diecezji łódzkiej zburzono prawie wszystkie krzyże i obrazy święte przy drogach publicznych i szosach. Ludność miejscowa może to tylko oceniać jako wyraz głupiej, przeciwko wszystkiemu, co chrześcijańskie, skierowanej nienawiści.

Jakiekolwiek zorganizowane duszpasterstwo jest w okręgu Warty już niemożliwe. Prawie całe duchowieństwo w diecezji poznańskiej i łódzkiej aresztowano i albo zamknięto w obozach koncentracyjnych, albo wysiedlono do Guberni.

Gorzkim zawodem dla katolików niemieckich było tam, że zakazano dalszej działalności i ją uniemożliwiono nawet tym księżom polskim, którzy stale okazywali życzliwość dla ludności niemieckiej. Ciągle słyszymy skargi od ludności niemieckiej, że władze państwowe niemieckie odebrały jej to, o co ona w dawniejszym Państwie Polskim tak bardzo walczyła i że dzisiaj Niemcy nie otrzymują nawet tych praw, które im przez Polaków były przyznawane. Nawet prośba, wysunięta przez ludność niemiecką żeby dopuszczono do duszpasterstwa Okręgu Warty przynajmniej księży niemieckich z Rzeszy, nie zo-

stała także uwzględniona. Kościół katolicki w Okręgu Warty całkowicie pozbawiony prawa, bo nawet nieliczni niemieccy proboszczowie, którzy tam zostali dla duszpasterstwa musieli się podporządkować upokorzającemu przepisowi z dnia 27.V.1941 r. że nabożeństwa mogą być odprawiane tylko za pozwoleniem odpowiednich instancji policyjnych.

Zbyt daleko to by nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli choćby w zarysie przedstawić położenie kościoła w Okręgu Warty i opisać jak tam są traktowani wierzący chrześcijanie. Jest rzeczą zupełnie niezrozumiałą, że instancja partyjna i władze policyjne w okręgu Warty przy wykonywaniu swoich zadań organizacyjnych obciążają się zarzutem jawnej wrogości względem religii. Jest przecież rzeczą oczywistą, że ich najwyższym zadaniem powinno być przyciąganie niemieckiej ludności do Rzeszy i usuwanie wśród tamtejszych mieszkańców wszelkich powodów do niezadowolenia. Zamiast tego wpychają oni tych ludzi w najostrzejsze konflikty sumienia i odpychają ich od Rzeszy Niemieckiej.

Podobna jest sytuacja religijna na terenach, które po 20 latach przynależności do Jugosławii wróciły do Rzeszy Niemieckiej 10 lipca 1941 roku skonfiskowano wszystkie dobra kościelne nawet wtedy, gdy były one fundacyjnie obciążone.

Takie traktowanie głęboko wierzących i żarliwie religijnych Słoweńców zamieniło w nienawiść ten entuzjazm, który miała dla Rzeszy Niemieckiej w 90%, według opinii znawców, tamtejsza ludność. Do tego przyczyniło się w stopniu szczególnym wysiedlanie licznych Słoweńców i zamykanie ich w obozach koncentracyjnych. W ten sposób doszło tam do wojny partyzanckiej, która znów wywołała krwawą represję, a te z kolei pchają do rozpaczliwych reakcji nawet najspokojniejszą część ludności.

Jest faktem doświadczalnym, ugruntowaną przez wszystkie czasy historii świata, że nic nie działa bardziej podniecająco, nic nie budzi gwałtowniejszych goryczy i bardziej płomiennej wrogości, niż to, kiedy naród zwycięski próbuje zwyciężonym odebrać religię. W szczerej trosce o dobro i honor ojczyzny, w głębokim poczuciu odpowiedzialności za braci w Chrystusie na terenach zajętych, prosimy usilnie Rząd Rzeszy, żeby wreszcie położył tamę tej rozpasanej agitacji antyreligijnej czynników partyjnych, tym politycznie niemądrym i drwiącym z wszelkich uczuć ludzkich zarządzeniom, mającym na celu unicestwienie Kościoła i Chrześcijaństwa.

Nie można pozyskać tych pracowitych i zaradnych ludzi dla Rzeszy Niemieckiej, gdy się równocześnie chce zburzyć szczęście wewnętrzne i źródło siły.

N i e m o ż n a n o w e j i p i ę k n i e j s z e j E u r o p y z b u d o w a ć, a j e d n o c z e ś n i e c h c i e ć z n i s z c z y ć c h r z e ś c i j a ń s t w o.

Cały zachód jest z chrześcijaństwem nierozerwalnie związany. Jeżeli się zburzy chrześcijaństwo, to już nigdy go nic nie zastąpi i żadne wysiłki twórcze tu nie pomogą.

Prosimy i zaklinamy Rząd Rzeszy w tej pełnej powagi godzinie, gdy trzeba wszystkie siły dla dobra ojczyzny zbierać, aby były wydane deklaracje, któreby się wreszcie przeciwstawiły tym wrogim kościołowi zarządzeniom.

Wrocław 10 grudnia 1942 r.

W imieniu Zjednoczonych w Biskupiej Konferencji Fuldajskiej Pasterzy Diecezji Niemieckich

podpisał:

A. K a r d y n a ł B e r t r a m
Arcybiskup Wrocławski
(„Polsce służ", Nr 12 z 4.IV)

Przegląd prasy niepodległej

Za okres od 10 marca do 10 kwietnia 1943 r.

„SZANIEC" O KRAJOWYCH SIŁACH ZBROJNYCH

„Szaniec" Nr 6 (97) z dn. 4.IV przynosi obszerną wypowiedź p. t. „Szantaż" zwróconą przeciw Krajowym Siłom Zbrojnym. Wymieniony artykuł utrzymany jest w formie dla wystąpień Szańca tak charakterystyczny, że nie od rzeczy będzie tu przytoczenie kilku **wyjątków**: „Szantażem nazywa się działalność łotra, który groźbami usiłuje zmusić człowieka przyzwoitego do postąpienia wbrew jego zasadom, wbrew jego najgłębszemu przeświadczeniu, etyce, wierze... Szantażem jest zarzut warcholstwa pod adresem N.S.Z., skoro szantażyści sami wiedzą najlepiej, że od pół roku Dtwo N.S.Z. stale zabiega o współpracę z dawnym Z.W.Z., dziś z Komendą Sił Zbrojnych w Kraju, która znów stale odrzuca współpracę, pragnąc tylko aktu kupna - sprzedaży albo wiwisekcji... Polski obóz narodowy... nie przejmuje się zbytnio akcją prasy byłego Z.W.Z... Wiemy, dlaczego urzędowy komunikat „potępiający" Nar. Sił Zbr. pojawił się akurat teraz, choć o istnieniu N.S.Z. i ich Dtwa Pełnomocnik Rządu wie od września 1942 r. Wiemy dlaczego w komunikacie tym mówi się o p o n o w n y m „stwierdzeniu" i „potępieniu", choć dotychczas nie było nie tylko żadnego „pierwszego" potępienia, lecz przeciwnie, mieliśmy wyraźną aprobatę stanowiska N.S.Z. i ich Dtwa ze strony Pełnomocnika Rządu: wystarczyło, by na stanowisku Pełnomocnika Rządu znalazł się nie jego n a s t ę p c a, obdarzony nie mniejszym niż jego poprzednik, zaufaniem Szefa Rządu, lecz— z a s t ę p c a, o którym nie wiadomo czyjego zaufania stara się nie zawieść... Zakapturzona w Z.W.Z. przedwojenna sanacyjna biurokracja cywilna i wojskowa ma monopol na kontakty z zagranicą i przepuszcza tam, oraz dopuszcza stamtąd tylko to, co zechce... Sanacyjna biurokracja cywilna i wojskowa czyli mózg Z.W.Z... jest sanacyjnie zwyrodniały... Reszta ciała Z.W.Z. jest zasadniczo zdrowa fizycznie i moralnie i na nią liczymy...".

„TRZEŹWOŚĆ" I POSTAWA CZYNNA

„Polska Odrodzona" (Nr 3 z kwietnia 1943) przynosi w artykule „Nie zginiemy!" interesujące i bezwzględnie słuszne rozważania na temat obecnej postawy społeczeństwa polskiego wobec pracy konspiracyjnej. Problem, zdawałoby się, w czwartym roku wojny już nie zasadniczy. Pozornie jednak tylko. Każdy z nas, działających, dalekich od „trzeźwości" zna liczne wypadki zupełnego niezrozumienia, jakiegoś oportunistycznego marazmu i to ze strony ludzi, których o złą wolę posądzać trudno. „Są to przecież „patrioci", „dobrzy Polacy" i „łacy sami" a może i lepsi synowie naszej nieszczęśliwej ojczyzny". Tylko, że trzeźwi. Rozważni. Nie chcą umierać, tylko ż y ć dla przyszłej Polski... Za dużo ofiar?... Wróg pragnie złamać ducha narodu za pośrednictwem teroru, niespotykanych dotychczas w historii okrucieństw i masowych mordów. Tak to prawda. Nie jest to natomiast prawdą, że strat byłoby mniej, gdybyśmy się przyglądali z założonymi rękami biegowi wypadków. Należy również powiedzieć sobie, że obawa o wyginięcie nas, Polaków, jest równoznaczna z tchórzostwem żołnierza, który w czasie bitwy ratuje swoje „cenne" życie w przekonaniu, że ocala je „dla narodu", gdyż bez niego nie byłoby... Polski!

A przecież Polska zawsze będzie!

„Zamiast snuć przypuszczenia, że wyginiemy, o ile wojna potrwa jeszcze czas jakiś, należałoby raczej pomyśleć o zdwojonej samoobronie, o spotęgowanie samopomocy. Nie mam na myśli wyłącznie pomocy materialnej, choć i ona jest konieczna i zapobiegnie biologicznemu wyniszczeniu narodu. Chodzi tu raczej o wspieranie się wzajemne, o udzielanie pomocy tym, którzy muszą się ukrywać i — o wstydzie! — muszą częstokroć wybłagiwać kąt do noclegu. W dalszym ciągu artykułu autor stwierdza konieczność wytworzenia pewnej sprzyjającej pracy niepodległościowej atmosfery: milczenia, czujności, doceniania wroga. „Ostrożność nie polega na wycofaniu się z walki a więc na dezercji, ale na umiejętnym konspirowaniu się, a przede wszystkim na dyskrecji i milczeniu. Tak pojęta ostrożność jest nawet naszym obowiązkiem".

ZNALEŹLI SPOSÓB...

Idealny sposób na „wytrącenie broni z ręki agentom kominternu" znalazła i opublikowała „Walka Ludu" (Nr. 7 z dnia 10.4). Sposobem tym „zniknięcie rodzimej narodowej reakcji. Interes całości Polski wymaga, by rodzima reakcja narodowa przestała istnieć".

Dalecy jesteśmy od bezkrytycznego zachwytu nad każdym przejawem działalności narodowych grup politycznych w Polsce, jak wogóle uważamy, że metody działania w naszym życiu politycznym są jeszcze nader odległe od ideałów obowiązującej nas we wszystkich dziedzinach życia etyki Chrystusowej. Odsądzanie jednak jakiegokolwiek środowiska politycznego polskiego od czci i wiary, kwestionowanie jego patriotyzmu nie zdaje się być stanowiskiem ani uczciwym ani twórczym.

„Walka Ludu" zaś stoi na takim właśnie stanowisku: „wielu głupców pozwala się nabrać na patriotyzm organizacji narodowych" — czytamy w artykule wstępnym omawianego numeru p. t. „Ku przyszłości".

„Co się tyczy agentur imperializmu wielkorosyjskiego (PPR), to co do istotnego ich stosunku do narodu polskiego nikt kto nie jest umysłowo chory, nie może mieć żadnych złudzeń" — pisze słusznie autor omawianego artykułu. Wysnuwa stąd jednak praktyczny wniosek, że trzeba być równie głupim aby uwierzyć w patriotyzm organizacyj narodowych, jak aby złakomić się „na wędkę moskiewskiego imperializmu". Zestawienie „patriotyzmu" obcej agentury jaką jest PPR z ofiarnością i miłością Ojczyzny olbrzymiej większości Polaków z pośród działających w szeregach „rodzimej reakcji narodowej", którym to mianem określa „Walka Ludu" wszelkie środowiska bądź katolickie, bądź nie socjalistyczne, jest już czymś więcej niż najostrzejszą krytyką — jest brzydką i nieodpowiedzialną insynuacją.

Nie zwalczy kominternu, jeśli chce go zwalczyć naprawdę, ten, kto walczy zarazem niską bronią o! ełżywej insynuacji z nieubłaganymi jego przeciwnikami.

„NOWE DROGI" NA NAJGORSZEJ DRODZE

„Nowe drogi" stanowczo nie mają szczęścia. Zaledwie wystąpiły z wypowiedzią podkreślającą konieczność „normalnej wymiany wszelkich dóbr zarówno materialnych jak i kulturalnych" z Sowietami (w numerze 19 z dn. 27.2) ubolewając nad stałym zagrożeniem Rosji przez „agresję państw kapitalistycznych", gdy niewdzięczny i niepotrzebujący, widać, utajonych poplecznikow TASS wylał, swoim głośnym oświadczeniem, kubeł zimnej wody na rozpalone sowietofilskim entuzjazmem głowy Panów z „Nowych dróg". Nie wiele to jednak pomogło.

Nowy numer omawianego pisma (nr. 20 z dn. 1.4) określa wprawdzie komunikat Tassa jako „urągliwy", poważną jednak część artykułu wstępnego poświęca walce z tymi czynnikami politycznymi w życiu polskim, które kierowane „ślepą fobią antysowiecką", zakłócają lekkomyślnie „dążenie Rządu i społeczeństwa polskiego do porozumienia z Rosją i ułożenia z nią przyjaznych stosunków". I cóż... właściwie znowu życie dało „Nowym drogom" dosadną, tragicznie dobitną odpowiedź: — makabryczne odkrycie pod Smoleńskiem. Sądzimy, że redakcja „Nowych dróg" mimo, że jej nie tylko o „sowietofobię" ale nawet o krytyczny stosunek wobec Sowietów nikt w Polsce podziemnej nie posądza, wyciągnie jednak z tego drugiego już „potknięcia" (mówiąc delikatnie) należyte konsekwencje. Chyba... chyba, że uwierzy enuncjacji radiostacji imienia Kościuszki, zwalającej winę potwornego morderstwa na niemców. Na tych mogą sobie „Nowe drogi" bezpiecznie używać, bo nie ma w Polsce ludzi, którzyby zarzucili komukolwiek „ślepą fobię antyniemiecką", mimo, że Niemcy jak i Sowiety — na jednaką opinię, jeśli chodzi o ich stosunek do Polski — zasługują.

W tymże numerze „Nowych dróg" znajdujemy artykuł „Walka o człowieka", który zdaje się być wykwitem mentalności mocno zbliżonej do mentalności wyżej omówionego artykułu wstępnego. W obu wypowiedziach przebija ta sama skłonność do

nieodpowiedzialnej insynuacji wobec przeciwników ideowych. Starym konikiem „Nowych dróg" jest tropienie „moralności i ideologii hitlerowskiej, przesączającej się nadal do pewnych środowisk". W tej „akcji tropicielskiej" posługują się „Nowe drogi" skwapliwie niefortunną enuncjacją p. t. „Anachronizm", zamieszczoną w swoim czasie w „Wiadomościach Polskich".

Artykuł „Anachronizm" utrzymany w tonie wielomówiących a niedomówionych sugestii spowodował znaczne i słuszne rozgoryczenie. Unikając z zasady krytyki wystąpień pism K.S.Z. pominęliśmy to milczeniem. Z chwilą jednak, gdy artykuł zamieszczony w piśmie wojskowym (nie politycznym) staje się odskocznią do wypowiedzi par excellence partyjno-politycznej, gdy „Nowe drogi" cytują szereg zdań z tego — jak go nazywają — „rzeczowego artykułu piętnującego szkodnictwo polityczne" — dla poparcia swoich wywodów, które z punktu widzenia najwyższej racji polityki polskiej: dążności do najszerszego porozumienia, walki z metodami jątrzenia i insynuacji, muszą być przez nas napiętnowane właśnie jako „szkodnictwo polityczne", — z tą chwilą uważamy za swój obowiązek stwierdzić, że jeśli „Anachronizm" wywołać miał takie pokłosie, jak omawiany artykuł „Nowych dróg", to stokroć lepiej by było, gdyby się był nigdy nie ukazał.

Z niejakim zdziwieniem stwierdziliśmy, że omówiony numer „Nowych dróg" odbity został w drukarni Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, a więc w drukarni Krajowych Sił Zbrojnych, w skład których wchodzą także, niektóre przynajmniej, „zarażone totalizmem" i „ślepą fobią antysowiecką" zarazem — grupy. Czyżby zaufanie do redakcji „Nowych dróg" było tak duże, że nie wniknięto w treść pisma sygnując je oficjalnym znakiem drukarni wojskowej?

LIST DO REDAKCJI

Zamieszczamy poniżej nadesłane nam pismo z kół N S Z. Na uwagi odnoszące się do Komendy Sił Zbrojnych w Kraju odpowiadamy opublikowanym także i u nas „Oświadczeniem" Pełnomocnika Rządu. Stwierdzamy raz jeszcze, że dla N S Z istnieją tylko dwa sposoby rozwiązania sprawy: 1-o — uznanie oficjalnych enuncjacji prawnych czynników rządowych w Kraju, jako obowiązujących i wyciągnięcie z nich odpowiednich konsekwencji, albo 2-o — przy negowaniu tego rodzaju oświadczeń wyraźne wypowiedzenie się przeciw autorytetowi mocodawczemu firmującemu wszystkie tego rodzaju oświadczenia.

Rozumiemy możliwość istnienia opozycji politycznej. Nie zrozumiemy nigdy opozycji wojskowej.

I tylko dlatego, w celu właściwego oświetlenia sytuacji, umieściliśmy w „Prawdzie" artykuł „Komu służą?", tylko dlatego zamieszczamy w obecnym numerze artykuł „Prawda dnia". Pisząc o wojsku nie piszemy o polityce. Te dwa pojęcia są dla nas zupełnie różne i przeciwstawić się musimy najbardziej kategorycznie jakimkolwiek i z czyjejkolwiek strony próbom podpierania wojskiem takich czy innych koncepcji, poglądów i polemik politycznych.

Naiwność, czy partyjna propaganda?

O ile dobrze rozumiem intencje Frontu Odrodzenia Polski, jego założeniem jest stworzenie płaszczyzny katolickiej i ideowej, na której mogliby się spotkać możliwie wszyscy dobrzy Polacy-katolicy. To założenie narzuca konieczność całkowicie bezpartyjnego i bezstronnego stanowiska F O P i jego organu — „Prawdy".

Takie też było dotąd to stanowisko. Tym bardziej więc nieoczekiwanym stał się dla mnie i niewątpliwie dla licznych czytelników „Prawdy" zamieszczony w numerze marcowym ultra-polityczny artykuł pt. „Komu służą", omawiający sprawę stosunku Dowództwa Narodowych Sił Zbrojnych do Komendy Sił Zbrojnych w Kraju.

Czy autor artykułu uważa, że na jego treść mogą się zgodzić wszyscy Polacy-katolicy? Czy też sądzi on, że Narodowe Siły Zbrojne i w ogóle polski Obóz Narodowy składają się z protestantów?

Stwierdzam: artykuł „Komu służą?" jest artykułem politycznym. Następnie zaś jego treść daleka jest od bezstronnego i bezpartyjnego stanowiska.

Żeby w jakiejś sprawie zabierać głos na łamach poważnego pisma, wypada ją znać naprawdę dokładnie. Tymczasem z treści artykułu „Komu służą?" wynika, że autor poruszonej przez siebie sprawy albo dokładnie nie zna, albo też zna ją, lecz przedstawia świadomie w sposób partyjno - stronniczy. Niezależnie od intencji autora, artykuł jego wygląda na zgóry zaprojektowaną część składową politycznej kampanii propagandowej, wszczętej przeciwko Narodowym Siłom Zbrojnym przez polityczny ośrodek dyspozycyjny „ludzi wrześniowych", których zakulisowe wpływy zmierzają do całkowitego opanowania Sił Zbrojnych w Kraju (b. ZWZ). Kampania ta została zapoczątkowana w „Wiadomościach Polskich" i „Biuletynie Informacyjnym" artykułami: „Anachronizmy" i „Warcholstwo", artykuł zaś „Komu służą" doprawdy ogromnie wygląda na ich ciąg dalszy.

Przede wszystkim: czym jest N S Z. Jeżeli tyle się teraz mówi, i słusznie, o konieczności konsolidacji akcji wojskowej — to nie wolno zamykać oczu na fakt, że N S Z jest wynikiem połączenia się 16 organizacji wojskowych z terenu całej Polski, oraz ogromnego dopływu niezorganizowanych poprzednio nowych członków. Sprowadzanie N S Z

wyłącznie do organizacji, której pismem jest „Szaniec" — to jeden z chwytów propagandy grupy „ludzi wrześniowych". Dlaczego ta konsolidacja polskich organizacji wojskowych nie dokonała się w ramach organizacji zwanej ZWZ, następnie PZP, a obecnie Siły Zbrojne w Kraju? Czy przyczyny tego faktu są autorowi artykułu rzeczywiście nieznane, czy też on je tylko świadomie przemilcza?

Nikt w kraju nie miał poważniejszych wątpliwości co do oblicza politycznego ZWZ-tu, stworzonego i kierowanego głównie przez „ludzi wrześniowych" — ludzi, którzy do września 1939 stanowili cywilne i wojskowe „czynniki miarodajne" w Polsce, i ponoszą odpowiedzialność za katastrofę i kompromitację wrześniową — kompromitację nie Narodu i Armii, ale właśnie ich politycznych i wojskowych kierowników. Natomiast wobec zmonopolizowania przez ZWZ łączności z Londynem, gen. Sikorski nie był najwidoczniej dostatecznie zorientowany w tej sprawie, czego dowiódł, zgadzając się na powierzenie ośrodkowi kierowniczemu ZWZ misji konsolidowania akcji wojskowej w kraju, zamiast powierzyć ją ośrodkowi lub jednostce, niezależnej od jakichkolwiek partii i grup politycznych, np. mianując dowódcą generała, przysłanego przez siebie z Londynu lub Bliskiego Wschodu. Brak zaufania do kierownictwa PZP, stanowiącego właściwie tylko nową nazwę ZWZ-tu, spowodował, że szeroka akcja konsolidowania pracy wojskowej dokonała się ostatecznie nie w ramach PZP, ale w Narodowych Siłach Zbrojnych.

Oczywiście, fatalnym byłoby istnienie w Polsce w okresie przełomowym, w walce z wrogiem, dwóch lub więcej działających niezależnie od siebie armii. Konieczne minimum — to uzgodnienie szczegółowych planów operacyjnych wszystkich oddziałów, a najbardziej pożądanym byłoby ich połączenie w ramach jednej, nie podlegającej wpływom żadnych partii czy grup politycznych, Armii Polskiej. W celu realizacji tych postulatów, Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych usiłuje od szeregu miesięcy doprowadzić do odpowiedniego porozumienia z Komendą Sił Zbrojnych w Kraju, napotyka jednak z tamtej strony na taktykę zwlekania i gry politycznej, polegającej na ciągłym odkładaniu rozmowy bezpośredniej pomiędzy Dowódcami, a na jednoczesnym atakowaniu Narodowych Sił Zbrojnych stroną propagandy politycznej i posunięć taktycznych, mających na celu zamiast połączenia obu organizacji — doprowadzenie do rozbicia NSZ od dołu. Taka taktyka nie ma nic wspólnego ze szczerym i otwartym postawieniem sprawy, przyjętym w stosunkach pomiędzy wojskowymi; autorami jej mogą być tylko te działające za kulisami Komendy Sił Zbrojnych w Kraju czynni i polityczne, którym nie zależy bynajmniej na rzeczywistym zjednoczeniu Narodu w obliczu czekającej go walki, ale na tym, żeby za wszelką cenę ująć niepodzielnie w swoje ręce, już obecnie, istniejące w kraju ośrodki władzy i siły, a w okresie przełomowym — wykorzystać te ośrodki dla objęcia przez siebie całkowitej władzy państwowej, nie oglądając się już wówczas na gen. Sikorskiego.

Tak jest, słowo „zamach" padło więc w artykule „Komu służą" słusznie — tylko pod zupełnie niewłaściwym adresem. Grozi on istotnie — tylko nie ze strony narodowców, lecz właśnie ze strony tych „fachowców od zamachów stanu", którzy mają za sobą doświadczenie 11 listopada 1918 i maja 1926, i z tych doświadczeń zamierzają teraz skorzystać.

Czynniki te — to „ludzie wrześniowi", a przyjęcie w stosunku do NSZ narzuconej przez nich taktyki świadczy o tym, jak głęboko sięgają ich wpływy w Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju. Wpływy te muszą zostać usunięte, nowa Armia Polska i odrodzone Państwo muszą być wolne od czynników, które zgubiły nas we wrześniu. Spełnienie tego warunku stworzy podstawę do rzeczywistego, nie formalnego tylko zjednoczenia wszystkich wartościowych sił w Narodzie i do stworzenia jednej Armii. Miejmy nadzieję, że rozpoczęte w ostatnich dniach bezpośrednie rozmowy obu Dowódców doprowadzą do takiego rozwiązania sprawy.

Nasze życie

NĘDZA WIELKOPOLSKI

Pozbawiony nie tylko własnego mienia, ale również możliwości zdobycia odzieży, pomocy lekarskiej, dostatecznego wyżywienia, a nawet pozbawiony ludzkiego noclegu mieszkaniec wsi wielkopolskiej żyje w zwierzęcych warunkach bytu. Pracodawcy niemieccy żerują na prawnej bezbronności Polaków, zalegają z wypłatami, wykorzystują kartki żywnościowe swej służby (dosłownie), nie udzielają zwolnień w czasie choroby. Z porady lekarskiej, o ile Polak wyjątkowo ją otrzyma, nie ma zresztą żadnej korzyści, bo jest zmuszany nadal do pracy, a do szpitala nie zostaje nigdy przyjęty. Składki ubezpieczeniowe płaci, ale do świadczeń nie ma prawa. W cięższych wypadkach dostaje „zapomogi".

Za mieszkania służą Polakom stajnie i obory, w których gnoje pościel, lub też własnoręcznie sklecone lepianki gliniane, w których gnieździ się po kilkanaście osób. Ponieważ w tych warunkach najzdrowsi ludzie — śpiąc w gnoju, chodząc do pracy w łachmanach i bez butów, a w dodatku niedożywieni—zapadają na zdrowiu i nie są w stanie pracować. Zdarza się, że pracodawcy niemieccy we własnym interesie zabiegają o poprawę bytu. Zabiegi te jednak nigdy nie wydają rezultatu, gdyż władze z reguły odmawiają zrobienia czegokolwiek dla Polaków.

Nie wiele lepiej powodzi się gospodarzom-Polakom, pozostawionym na roli; pozostawionym dlatego, że jest ona dostatecznie licha. Wysokie stawki podatkowe doprowadziły do tego, że musieli wyprzedać inwentarz żywy i w rezultacie mają jeszcze tylko nadzieję, utrzymać się jakoś w tym roku gospodarczym.

Ustawiczne szykany Niemców na każdym kroku, prześladowanie wszelkiej godności ludzkiej, o-

kazywanie wyższości swej i pogardy przez Niemców powoduje oczywiście silne przygnębienie. Dowodem niesłychanego zwyrodnienia Niemców i ich nieludzkiego stosunku do Polaków może być przytoczony poniżej dokument przysłany z Poznańskiego, a tym cenniejszy, że wystawiony przez samych Niemców:

Powiatowa Komenda Żandarmerii
(miejscowość)
Okręg Rejencji....
L. Dzien...../42.

13.11.42.

Jak stwierdziłem, objawy brutalności przesiedleńców, a szczególnie pochodzących z Bessarabii, w stosunku do ich służby przybierają przekraczające rozmiary. I tak zdarzyło się np., że pewien przesiedleniec wszedł do izby swej polskiej dziewki służebnej i ściągnąwszy z niej bieliznę znęcał się nad nią przy pomocy szpicruty. Trudno się tutaj oprzeć wrażeniu, że było to wyładowanie perwersyjnych, sadystycznych skłonności.

Dalej zauważono, że bydło traktuje się w sposób bardzo brutalny. W pewnym wypadku np. w przystępie wściekłości wyrwano koniowi język. Bywa też, że kiedy polski parobek, nie umiejący obchodzić się z koniem, potrzebuje nieco czasu by konia oporządzić, wtedy cała wściekłość przesiedleńców wyładowuje się na owym parobku. Rzucają wszelkimi możliwymi i niemożliwymi narzędziami na parobków, bijąc ich i traktując w rzadko spotykanej najbardziej brutalnej formie.

Doraźnemu wymierzaniu sprawiedliwości polskiej służbie przy pomocy rękoczynów nic nie stoi na przeszkodzie, jeśli tylko kara ta wymierzona zostaje słusznie i we właściwej formie. Nie może się to jednak w żadnym wypadku przeradzać w sadystyczne znęcanie się. W następnych raportach należy donosić o takich wypadkach. I równocześnie zakomunikować co w tej sprawie przedsięwzięto.

Zwracam uwagę na to, że doniesienia o tego rodzaju wypadkach mają być kierowane równie do starosty, powiatowego Koła Rolników i do Urzędu Pracy. Jest to konieczne ze względu na przydział nowych sił roboczych, względnie dostawę bydła. Powiatowych dowódców grup proszę o dokonanie odpisu tego zarządzenia i przesłanie go każdemu posterunkowi.

Podpis:............
Kapitan Żandarmerii

Ale duch jest — mimo wszystko — nadal mocny. Widać to choćby z tak drobnego faktu jak to, że w fabryce w Mosinie koło Poznania aresztowano czterech chłopców poniżej 14 lat za uprawianie sabotażu w narzędziowni. Jak wykazało dochodzenie chłopcy ci działali z własnej inicjatywy

ŚWIĘTOKRADCY SZALEJĄ

Według wiadomości otrzymanych z Łodzi rozpoczęto już rozbiórkę miejscowej katedry. Na jej miejscu ma być wybudowany wielki dom partyjny NSDAP. Losy innych kościołów łódzkich są niewiele lepsze. Kościół Najśw. Marii Panny znalazł się w obrębie ghetta, został zupełnie wewnątrz zdewastowany i obrócony na rupieciarnię, pełną pościeli i pierzyn zrabowanych żydom. Kościół Św. Anny zamieniono na skład książek, kościół Matki Boskiej Bolesnej—na magazyn zimowych chodaków ze słomy, kościół Matki Boskiej Zwycięskiej został zabrany na halę sportową.

Nie lepiej dzieje się w Wielkopolsce. W zamkniętych kościołach grasuje tam gestapo. Ostatnio ograbiono tam szereg kościołów, zwłaszcza we wschodnich powiatach Wielkopolski. Przedmioty złote oczywiście zrabowano, meble i tkaniny użyto do celów prywatnych, zniszczono lub spieniężono w handlu starzyzną. Podobnie jak w Toruniu w r. ub. Niemki używały ornatów, kap, antependiów i obrusów kościelnych na poduszki, makaty, części garderoby, pantofle itp.

Na Śląsku z dniem 1 stycznia r. b. wszystkie cmentarze przeszły pod zarząd magistratów. Przy magistratach utworzono urzędy pogrzebowe, którym przekazano niszczenie pozostałych jeszcze gdzie niegdzie pomników cmentarnych i grobowców z polskimi napisami.

Obecnie doszła wiadomość, że na jesieni r. ub. Niemcy rekwirowali dzwony kościelne na Wileńszczyźnie. M. in. zrabowano też wiele dzwonów zabytkowych — np. z kościoła Św. Jana w Wilnie dzwon fundowany przez Jana Kazimierza.

Z „NIEMIECKIEGO" ŚLĄSKA

Mimo, że na Śląsku ma podobno... nie być Polaków, okazało się koniecznością wydawanie urzędowej gazety w języku polskim. W tym „Dzienniku ogłoszeń dla ludności polskiej" opublikowano wypociny gauleitera Bracha na temat stosunku władz niemieckich do ludności polskiej. Najistotniejszym fragmentem tej elukrubacji są pogróżki, brzmiące dosłownie tak: „90% ludności polskiej jest chętna do pracy i wydajności, a tylko do tej części odnosi się to, co powyżej powiedziałem. Stosunek do mniejszej części jest zaś całkiem inny. Chodzi tutaj o ludzi, którzy czy to na podstawie skłonności kryminalnych, czy jako element asocjalny i skłonny do zbrodniarstwa politycznego unika pracy i chodzi drogami sprzeciwiającymi się porządkowi i wywołującymi niepokój, a którego zachowanie wychodzi najmniej na korzyść ludności polskiej jako takiej.

Wobec tego rodzaju zbrodniarzy nie można oczywiście spodziewać się żadnej łaski. Tu jest na miejscu tylko walka aż do zniszczenia i musi przeto być naszą największą ambicją, abyśmy tę hołotę co najprędzej i gruntownie aż do ostateczności wyplenili. Za poczynania tego rodzaju elementów mogą one odpokutować li tylko karą śmierci, a jeżeli musieliśmy ją często stosować, to powinno to dla niektórych jeszcze żyjących jednostek stanowić przestrogę...".

Niemcy zaś na razie na Śląsku prowadzą walkę terorystyczną bardzo energicznie. W ciągu lutego dokonali masowych aresztowań na terenie całego Górnego Śląska i nawet na Śląsku Opolskim, a potem rozpoczęli znowu akcję wysiedlania rodzin polskich. O rozmiarach jej świadczy, że w ciągu 4-ch dni (15—19.II) wysiedlono w samym tylko Zagłębiu Dąbrowskim ponad 1.000 osób.

DALSZA LISTA STRAT KULTURY POLSKIEJ

W opublikowanej przez nas w marcowym numerze „Prawdy" liście strat kultury polskiej w postaci zgonów wybitnych jej przedstawicieli, pominęliśmy przez niedopatrzenie kilka nazwisk znanych nam już wówczas. Tymczasem każdy tydzień przynosi nowe ofiary nędzy, rozstroju nerwowego, czy obozów, więzień - katowni. Uzupełniamy więc: W obozie na Majdanku zmarli między innymi:

Józef Stypiński, b. nacz. wydziału Szkół wyższych w MWR i OP.;

Dr Stanisław Sumiński, wybitny zoolog, głośny i popularny działacz Ligi Morskiej i Kolonialnej, stały prelegent Polskiego Radia, ceniony pedagog, uwielbiany przez młodzież;

Jastrzębowski, kierownik wydziału w RGO.

W lesie pod Warszawą rozstrzelano w dn. 12 lutego b. r. między innymi Tadeusza Frenkla, artystę dramatycznego i inż. Zygmunta Słomińskiego, b. prezydenta Warszawy.

W Oświęcimiu zmarła dr. med. Zofia Garlicka. Na atak serca w punkcie Urzędu Pracy zmarła nagle, wskutek wstrząsu spowodowanego łapanką w pociągu — Felicja Kruszewska, literatka. W Warszawie zmarł zrujnowany fizycznie w czasie pobytu w Oświęcimiu profesor tytularny i docent geologii Uniw. Jagiellońskiego — Bogdan Świderski. Z dalekiego Afganistanu nadeszła wiadomość o śmierci wybitnego geologa, wykładowcy Akademii Górniczej w Krakowie — Adama Dratka. Z szeregu naszych artystów teatralnych ubył ostatnio zmarły w Warszawie — Juliusz Krzewiński.

STRATY DUCHOWIEŃSTWA

Z ośmiuset księży, których liczyła diecezja pomorska, zginęło 720. Ogółem na terenie ziem zachodnich poległo 1571 księży. W Dachau przebywa ich obecnie 1.500, w Oświęcimiu 600. W Lądzie znajduje się specjalny obóz dla księży, stale przepełniony. W strasznym obozie w Inowrocławiu zamęczony został dziekan z Gostynina, liczący 87 lat. Także zginęli księża emeryci ze schroniska w Ciechocinku, staruszkowie zgrzybiali, dożywający swych dni. 10 jezuitów krakowskich zmarło w obozie w Dachau, pozostaje tam jeszcze 15 i 43 kleryków. Szereg czcigodniejszych księży zamordowano w Mathausen. W Dachau umęczeni zostali Ślązacy: ks. Bitko, ks. Tomanek z Cieszyna, ks. Burek, ks. Szynurowadzki, ks. Rduch ze Skoczowa, ks. Paździora, stary zasłużony ks. Olszak i dziekan Lewandowin z Pabianic. Tamże ks. prof. Zajączkowski z Poznania, ks. Wacław Rybowski ze Śleśina, ks. Kazimierz Huss. W diecezji łódzkiej obaj biskupi i wszyscy księża wywiezieni do obozu pod Zgierzem. W diecezji płockiej biskup Nowowiejski w wieku 78 lat zamęczony po drodze do obozu, biskup Wetmeński uwięziony, 7 ks. zamordowanych na miejscu, 10 zmarło w drodze, 94 dogorywa w obozie. Z Włocławka wywieziono wszystkich księży. Połowa ich już nie żyje. W diecezji lubelskiej biskupi uwięzieni, większość księży, w tej liczbie ks. prof. Nechay, rozstrzelani. W Gdyni rozstrzelano 12 ks. W forcie VIII w Poznaniu, nazywanym „dnem piekła", zmarli ks. prałat Prądzyński, kan. Rochalski ze Środy i inni. Księża Potomski i Kopczyński z Pomorza zabici za zbrodnię spowiedzi po polsku. Staremu proboszczowi Bernardynów z Łodzi obcięto obie ręce. Ks. Szmurło poddany najsroższym torturom zmarł w Skarżysku.

Tak samo zginął przezacny ks. Stefan Grelewski z Radomia torturowany w Skarżysku. W Łowiczu księża mieli przy badaniach połamane ręce i nogi. W Wilnie ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego oraz wszystkich profesorów i kleryków seminarium wileńskiego wywieziono. W Oświęcimiu względnie Dachau przebywają oo. kapucyni z Warszawy w liczbie 27, oo. pallatyni z Ołtarzewa, oo. franciszkanie z Krakowa i wielu, wielu innych.

Brak nam ścisłych danych z mordowania księży na terenach oddanych bolszewikom. Ułamkowe tylko wieści przychodzą. Np. w diecezji pińskiej zginęli: zasłużony ks. dziekan Dalecki i ceniony, lubiany przez wszystkich dla zalet swego charakteru ks. dziekan nieświeski Mieczysław Kubik.

Pomnóżmy sobie te wszystkie zbrodnie niemieckie — sto i tysiąc razy, a może przybliżymy się do prawdy.

Z OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH

W Oświęcimiu ostatnio warunki znacznie się pogorszyły. Stan żyjących wraz z filią w Birken u (Rajsko) wynosi około 34 tysięcy osób. Około 6 tysięcy więźniów przeniesiono do Dachau. W styczniu stracono dwa transporty Polaków przywiezione z Lubelszczyzny w komorze gazowej. Przy końcu tego miesiąca rozstrzelano 65 osób z powodu przewinień dyscyplinarnych obozowych. Ostatnio nadchodzą duże transporty żydów z bag żami.

W Majdanku wobec zmiany straży obozowej warunki jeszcze się pogorszyły. W marcu przywieziono duże partie żydów z zachodu Europy, którzy znikają po kilku dniach. Ostatnio krążą pogłoski jakoby miano wywozić większe partie więźniów z Majdanka na roboty do Niemiec. Na Majdanku siedzi około 2 tysiące Niemców, między którymi są liczni dezerterzy.

W Pustkowie koło Dębicy znajduje się obóz karny, podlegający specjalnemu oddziałowi SS. W obozie tym do niedawna było 2.000 więźniów. Obecnie liczba ich spadła do 1300, w tym 180 ży-

dów. Jest nieco Ukraińców, ale większość stanowią Polacy. Od dwóch miesięcy przewozi się do obozu w Pustkowie więźniów politycznych z więzienia Montelupich w Krakowie oraz z więzienia w Tarnowie, większość jednak stanowią wieśniacy, którzy zostali zamknięci w obozie za przekroczenia kontyngentowe. Praca ciężka, strażnicy znęcają się nad więźniami. Choroby szerzą się z wielką szybkością. W obecnej chwili jest w całym obozie zaledwie 300 osób zdrowych.

Mordownia żydów w Sobiborze jest znów czynna od dnia 10 marca. Przyjeżdżający tam żydzi z Holandii i Francji są głęboko przekonani, że jadą do fabryk. Dnia 14 marca witano bardzo uroczyście, z orkiestrą (!) żydów holenderskich; następnego dnia żaden z nich już nie żył.

POBÓR MŁODZIEŻY DO ROBÓT

Zapowiadany pobór polskiej młodzieży do robót przymusowych na rzecz wroga rozpoczął się. W samej Warszawie planem branki objęto na razie 36 szkół prywatnych zawodowych męskich i żeńskich (handlowe, techniczne, krawieckie i gospodarcze).

Z kilku szkół wezwano już całą młodzież, grożąc w razie niestawiennictwa represjami względem rodziców i opiekunów.

Zgodnie z kategorycznym wezwaniem Kierownictwa Walki Cywilnej, młodzież warszawska przyjęła naogół postawę oporną, decydując się raczej na trudy i niebezpieczeństwa życia „nielegalnego", niż na haniebną służbę w jarzmie wroga i dla jego użytku.

Takie zdecydowane i solidarne przeciwstawienie się barbarzyńskim bezprawiom okupanta musi bez wątpienia powikłać, lub wręcz udaremnić jego zamiary, zwłaszcza wobec szczupłości i ujawnianej stale nieudolności personelu administracyjnego. Niestety, w pewnych, nielicznych zresztą wypadkach, młodzież bądź nieświadoma nakazów K W C, bądź pod naciskiem wylęknionych, załamanych duchowo osób starszych, stawiła się lojalnie na wezwanie, opuszczając w ten sposób szeregi walki, a co gorsza, dając tak niebezpieczny w początkach akcji brankowej przykład i zachętę swoim kolegom.

Wobec tego przypominamy, że zgodnie z wezwaniem K W C młodzieży nie wolno zgłaszać się dobrowolnie do pracy u wroga, całe zaś społeczeństwo polskie obowiązane jest otoczyć opieką ukrywającą się młodzież udzielając schronienia, wyżywienia i wszelkiej innej pomocy.

Walka z wrogiem nie może być tylko frazesem. Wymaga ona odwagi, wyrzeczeń a nawet ofiary jeśli zajdzie tego potrzeba; wymaga też karności i solidarności. Pamiętać o tym winni nie tylko ci wszyscy młodzi, którzy chcą uniknąć śmieszności i pogardy, lecz także starsi, którzy drżąc tchórzliwie o własną skórę, zasłaniają się skórą dzieci, nakłaniając je do uległości żądaniom niemieckim i narażając na różnorodne i stokroć gorsze niebezpieczeństwo w służbie u wroga.

WALKA Z KSIĄŻKĄ POLSKĄ

W końcu stycznia rb. Urząd Propagandy Okręgu Warszawskiego rozesłał do wszystkich firm wydawniczych i księgarni sortymentowych spis książek, których sprzedaż w księgarniach zostaje zakazana. Spis obejmuje około 600 pozycji, w tym wiele dawno już zakazanych. Zakaz jest bardzo surowy, aż do groźby zamknięcia przedsiębiorstwa włącznie.

Wykaz książek sporządzany jest według zupełnie nieuchwytnych kryteriów. To że jest taki a nie zupełnie inny na przykład, zdaje się być tylko wynikiem przypadku, chwilowego nastroju czy typowej dla Niemców bezmyślności. Obok książek z zakresu historii (zwłaszcza polskiej), literatury, publicystyki, dzieł trzech wieszczów, utworów takich pisarzy klasycznych repertuaru literatury polskiej jak Kraszewski, Sienkiewicz, Konopnicka, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Or-Ot, Prus, Dygasiński, Żeromski, Tetmajer, Reymont, Roztworowski, dalej z nowszych: Kossak-Szczucka, Gojawiczyńska, Nałkowska, Wierzyński i wielu, wielu innych—znalazły się na indeksie wydawnictwa dotyczące morza, lotnictwa, radio-techniki, sportów wszelkiego rodzaju, śpiewniki szkolne, zbiory pieśni ludowych itp., dalej dzieła utworów współczesnych, a nawet przekłady z języków obcych (m.in. S. Undset, Dos Passos). Obok dzieł Mickiewicza, Słowackiego i innych wyżej wymienionych pisarzy polskich, walka z którymi jest barbarzyńska ale wytłumaczalna, jako z budzicielami i pokrzepicielami ducha polskiego, zakazany został szereg wydawnictw, co do których długo można by się zastanawiać — co w nich dotknęło niemieckiego cenzora?

Dla przykładu — zakazowi uległy także wydawnictwa, jak: Niedźwieckiego „Słowniczek wyrazów cudzoziemskich", Z. Nowakowskiego „Lajkonik", Boziewicza „Kodeks honorowy" (To jeszcze od biedy zrozumiałe, Niemcom pojęcie honoru jest tak obce, że biedny cenzor mógł uważać to słowo za coś politycznego), Wierzyńskiego „W garderobie duchów", dalej „Jazda na nartach", „Rzuty dyskiem i oszczepem", Dudzińskiego „Moich siedem grzechów głównych", z literatury dziecięcej (uwaga!): Dynowskiej „Wieszczka snów", Rosinkiewicza „Inspektor Mruczek" (przygody kotka na pensji żeńskiej) i t. p.

KAMPANIA ANTYNIEMIECKA CZY KAMPANIA ANTYWYBORCZA?

Od wielu już miesięcy na murach Warszawy obok aktualnych napisów, rysunków, dowcipów widzimy wszędzie symboliczne litery P.W. ujęte w lapidarny graficzny skrót kotwicy: — to symbol Polski Walczącej. Symbol ten stał się powszechnie uznanym wyrazem nieustającej walki podziemnej Warszawy z okupantem, wyraża nieustępliwość i jedność polskiego frontu. Kotwica — to znak nietylko nadziei lecz i walki — drażni zewsząd niemieckie oczy, nawet z murów koszar, ba, z budek wartowniczych. Kredą i smołą pisane słowa „Polska Walcząca" sygnalizują wrogowi: — kampania antyniemiecka trwa.

Od kilku tygodni pojawiły się na murach nowe napisy, stanowiące jaskrawy anachronizm wobec

dotychczasowej jednolitej akcji propagandowej walki z okupantem. Nie wnikając w ocenę merytorycznej wartości haseł: — „Polska socjalistyczna" czy „Polska słowiańska" czy „P. S." i trzy strzały, stwierdzić musimy, że umieszczanie na murach napisów tego rodzaju właściwe jest w czasie kampanii przedwyborczej ale nie świadczy bynajmniej dodatnio przed oczyma widzów o jednolitości naszej postawy walki. Smarowanie murów sloganami programowymi, obojętne jakich środowisk, doprowadzić może do widowiska wręcz gorszącego jeśliby miało zachęcić także i inne grupy do propagowania swoich haseł. Przypominamy sobie wszyscy „dyskusje" przedwyborcze na murach. „O.N.R. wiesz co to znaczy? — obraz nędzy i rozpaczy". I odpowiedź: — „P.P.S. to żydów pies!".

Oby propagandowa kampania antyniemiecka nie wyrodziła się w kampanię przedwyborczą. W takim wypadku lepiej byłoby pozostawić mury i tablice ogłoszeniowe jedynie „Bekantmachungom" i „Aufrufom".

NIEMCY SZALEJĄ ZE STRACHU

Jeszcze nie przebrzmiało echo wyśmienitego kawału z dodatkiem nadzwyczajnym o wypowiedzeniu wojny przez Hiszpanię, który niemcom więcej krwi napsuł niż się to powszechnie przypuszcza, a już do zanotowania mamy nowy wyczyn ludzi Polski Podziemnej, mniej głośny i znany, a może bardziej jeszcze doniosły i udany.

We wtorek dnia 6 kwietnia w godzinach popołudniowych nieznane osoby ostrzegły telefonicznie przeszło trzystu niemców, przeważnie Reichsdeutscherów, aby w nadchodzącą sobotę od godziny osiemnastej nosa nie wysadzali poza mieszkanie. Reakcja zawiadamianych o nieistniejącym oczywiście niebezpieczeństwie delikwentów była tak paniczna, że przekroczyła wszelkie najśmielsze oczekiwania.

Przykłady:

Telefon do pana Dürfelda, kierownika t. zw. Decernatu (pięciu najważniejszych instytucji miejskich — „Kriegswichtig") nieznany głos ostrzega:— „Pan Dürfeld? — Radzę nie opuszczać mieszkania w sobotę po godzinie 18-tej!" — „Co to? Kto mówi? Czy pan jest polakiem?" — „Tak, polak, życzliwa panu osoba. Niech się pan nie rusza z domu w sobotę wieczorem". — „Ależ panowie, na miłość Boga, jakto? To panowie na mnie wyrok wydali? Niech pan powie tam tym, żeby nie... Ja jestem lojalny, ja się wykażę, że jestem w porządku... Proszę panów..." Rozmowa przerwana, niemiec pozostawiony w śmiertelnym strachu.

Telefon do dyrektora wodociągów i kanalizacji. „Proszę pana ja jestem niewinny! Ja tu jest m dopiero od kilku miesięcy, żadnemu polakowi nic nie zrobiłem. Czemu wy mnie chcecie zastrzelić? Błagam was, wstrzymajcie się... ja się wytłumaczę, darujcie mi".

Liczni delikwenci ofiarowywali okup, inni z płaczem błagali o litość. Pewna niemka zaklinała, aby zatelefonować do jej męża do biura i ostrzec go osobiście, bo gdy ona mu powtórzy to gotów zlekceważyć.

A przecież do nikogo nie powiedziano nic ponadto, aby nie wychodził w sobotę wieczorem z domu...

Z życia emigracji

19-LETNI BOHATER

W jednym z brytyjskich szpitali wojskowych odbyła się wzruszająca uroczystość dekorowania srebrnym krzyżem Virtuti Militari 19-letniego kaprala Bronisława Godlewskiego, Polaka z Ameryki służącego w lotnictwie królewskim.

Kiedy wybuchła wojna Godlewski miał 15 lat i był uczniem szkoły technicznej w Chicago. Gdy tylko ukończył szkołę, zgłosił się natychmiast jako ochotnik do lotnictwa brytyjskiego. Przeszedł wyszkolenie w Anglii, po czym przydzielony został jako strzelec ogonowy do jednego z polskich dywizjonów bojowych. Po kilku lotach otrzymał pierwszy Krzyż Walecznych.

W czasie ostatniego nalotu na Essen kapral Godlewski poleciał jako strzelec ogonowy polskiej załogi bombowca Wellington. Gdy samolot znalazł się nad celem trafiony został pociskiem działa przeciwlotniczego. W czasie drogi powrotnej bombowiec polski napadnięty został przez 6 niemieckich myśliwców nocnych. 5 razy udało się ujść przed nieprzyjacielem, lecz za szóstym razem dwa myśliwce niemieckie zaatakowały jednocześnie z dwóch stron. Jeden z nich dał serię ognia do wieżyczki, obsługiwanej przez Godlewskiego. Nieprzyjacielskie kule przeszyły mu pierś i obydwa ramiona. Mimo ciężkich ran kapral Godlewski trwał dalej na posterunku, udzielając instrukcji pilotowi, dzięki czemu samolot wydostał się z nieprzyjacielskiego obstrzału.

Generalny Inspektor Polskich Sił Powietrznych gen. Ujejski w otoczeniu sztabu odwiedził Godlewskiego, przynosząc mu nadane przez Naczelnego Wodza najwyższe odznaczenia: srebrny krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych po raz drugi. Gdy gen. Ujejski przypinał rannemu chłopcu ordery, zebrani przy łóżku oficerowie oddali honory wojskowe.

Kapral Godlewski nie mógł zasalutować. W walce o wolność Polski stracił obydwie ręce. Powiedział tylko: „Nie jestem żadnym bohaterem. Poprostu strzelałem, póki mnie nie dostali."

(„Dzień Warszawy" Nr. 534)

POLSKA PRASA EMIGRACYJNA

Prasa polska na emigracji krzewi się bujnie. Gdziekolwiek znajdzie się jakieś większe środowisko polskie — szybko powstaje tam i polskie

pismo. Jest rzeczą oczywistą, że najobficiej prasa polska przedstawia się w Anglii, mianowicie w Londynie, który jest dziś nie tylko siedzibą Rządu Polskiego i liczniejszych kół emigracyjnych, ale tak ważnym obecnie centrum polityki światowej.

Według posiadanych przez nas informacji w samym Londynie wychodzi obecnie 16 pism polskich, nie licząc tych, które przestały się ukazywać. Większość z nich — to pisma o charakterze politycznym, są pisma żołnierskie wydawane dla potrzeb armii polskiej zagranicą (te wychodzą wszędzie, gdzie tylko oręż polski się organizuje) nie brak pism literackich, którym może najtrudniej utrzymać łączność z krajem — tak bardzo głęboko dzielą dziś psychikę emigracyjną od atmosfery duchowej kraju koszmarne przeżycia gehenny okupacyjnej, które dziś dotykają społeczeństwo w odgórnych ośrodkach kultury polskiej.

Oto krótki wykaz pism, o których wiadomość do nas dotarła. Dla pełniejszego obrazu podajemy również tytuły tych periodyków, które przestały już wychodzić. Wykazem nie są oczywiście objęte pisma polskie wychodzące w dawnych ośrodkach emigracyjnych polskich przed wybuchem toczącej się obecnie wojny.

W Anglii ukazują się:

„Dziennik Polski", pismo półurzędowe, wydawane przez Polskie Ministerstwo Informacji, zamieszcza obok artykułów politycznych artykuły na tematy gospodarcze, wiadomości z Kraju, specjalną rubrykę wiadomości o Niemczech i t.d. Wychodzi w Londynie.

Drugim dziennikiem wychodzącym w Wielkiej Brytanii jest „Dziennik Żołnierza", wydawany w Szkocji przez Żołnierzy I Korpusu pancerno-motorowego.

Tygodniki wychodzą również dwa: „Polska Walcząca", wydawana przez referat oświaty i propagandy Ministerstwa Obrony Narodowej. Jest to organ żołnierski bardzo dobrze dydaktycznie prowadzony ze stałą współpracą najlepszych piór emigracyjnych.

„Wiadomości Polskie" — pismo polityczno-literackie stanowiące poniekąd kontynuację dawnych „Wiadomości Literackich" o charakterze raczej sanacyjno-socjalistycznym, poziomie nieco słabszym, cieszy się jednak widocznie poczytnością, skoro nakład bije większy niż „Wiadomości Literackie" miały przed wojną w Polsce. W piśmie panuje duża na ogół swoboda; reprezentuje ono dość szeroki wachlarz polityczny. Wychodzi od jesieni 1941 r. W zespole redakcyjnym czołową rolę odgrywa Zygmunt Nowakowski. Stałym współpracownikiem pisma jest felietonista Karol Zbyszewski.

„Myśl Polska" — organ Stronnictwa Narodowego, bardzo żywy, zawierający dużo kroniki politycznej i przegląd prasy. Jest to pismo par excellence polityczne, poruszające głównie problemy polityki międzynarodowej i wewnętrznej. Bardzo poczytne wśród inteligencji.

„Jutro Polski" — pismo utrzymane na dobrym poziomie, lecz niezbyt poczytne. Rozpatruje problemy ustrojowe, społeczne i gospodarcze przyszłej Polski. Początkowo miało sporo dynamizmu, pisywali młodzi publicyści, obecnie jest bardziej jednostronne. Pismo zasilają artykułami członkowie rozłamowej grupy Stronnictwa Narodowego, Klubu Narodowego oraz Stronnictwa Pracy.

„Zielony Sztandar", organ Stronnictwa Ludowego na emigracji, jest oczywiście pismem politycznym, lecz o poziomie b. nierównym. Wychodzi dopiero od jesieni 1942 roku.

„Robotnik" — organ Komitetu Zagranicznego PPS. Jest to pismo na słabym poziomie, lecz dość poczytne w armii.

„Sprawa" — pismo polsko-angielskie, wydawnictwo ruchu odrodzeńczego katolików angielskich — „Miecz Ducha". Redaktor: przedwojenny redaktor „Podbipięty", jeden ze zdolniejszych publicystów polskich.

Wśród liczniejszych jeszcze miesięczników wymienić trzeba:

„Nową Polskę" — pismo niezależnej lewicy demokratycznej pod redakcją Antoniego Słonimskiego. Pismo utrzymuje się na poziomie dość wysokim, zawiera dobry dział kroniki i recenzji życia brytyjskiego i amerykańskiego. Reprezentuje oczywiście tendencje międzynarodowe i intelektualne lewicy. Grono stałych współpracowników stanowią m. in. Pruszyński, Wittlin, Tuwim, Maria i Jerzy Kuncewiczowie, Zb. Grabowski i inni.

„Ekonomista Polski"—jest organem Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Anglii. Jest to pismo naukowe o b. wysokim poziomie. Współpracują w nim m. in. Stanisław Grabski, Tenenbaum, Łychowski.

„Bellona" — miesięcznik fachowy wojskowy, wychodzi w Londynie i stanowi kontynuację dawnej „Bellony" wydawanej przez sztab Wodza Naczelnego.

„Polska na morzach", miesięcznik o typie organu Ligi Morskiej i Kolonialnej — „Morza" (wychodzącego przed wojną w Polsce). Poziom raczej słaby.

„Skrzydła" — miesięcznik ilustrowany, organ lotników, o poziomie jednak niezbyt wysokim.

„Poradnik Swietlicowy" — świetnie prowadzony organ świetlicowy polskiej YMCA w W. Brytanii. Pismo zawiera bogaty dział literacki.

„Ogniwo przyjaźni polsko-szkockiej" — pismo dwujęzyczne, dobrze prowadzone i bardzo poczytne.

Z pism, które przestały wychodzić wymienić należy: „Biuletyn Zachodniej Słowiańszczyzny", o poziomie b. wysokim, dobrze redagowany. „Biuletyn Klubu Narodowego", organ grupy Seydy. „Co słychać", dobre pismo informacyjne wychodzące w Szkocji (ostatni numer poświęcony był Krajowi.

Przed tym jeszcze wychodziły:

„Wiadomości ze świata" — pismo informacyjne lotników w Blackpool.

„Odwet" — organ I Bryg. Strzelców.

„Biuletyn wydawniczy".

Oprócz pism wydawanych w języku polskim wychodzą również dwa periodyki polskie wydawane po angielsku:

„Fortnightly"—dwutygodnik informacyjny redagowany przez Ministerstwo Informacji — i

„Free Europe" — pismo o charakterze politycznym.

W Stanach Zjednoczonych A. P. wychodzi pismo polityczne „Nowy Świat" o charakterze sanacyjno-opozycyjnym. Czołowym jego publicystą jest Ignacy Matuszewski.

W Rosji Sowieckiej ukazują się:

„Polska"— pismo wydawane przez Ambasadę Polską w Kujbyszewie.

„Nowe widnokręgi" — pismo literacko-polityczne, wydawane przez grupę komunistyczna, subwencjonowane przez Sowieckie Ministerstwo Propagandy. Poziom dość wysoki, ale charakter pisma typowo propagandowy. W ogóle wydawnictwo nie tyle polskie, ile w polskim języku.

Na Bliskim Wschodzie wychodzi kilka pism (parę żołnierskich), m. in. „Orzeł Biały", tygodnik założony jeszcze w Rosji. Wychodził on najpierw w Buzułzuku na granicy Chin, później w Teheranie, a obecnie ukazuje się w Iraku.

„Kurier Polski" — pismo Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, od niedawna wychodzące w Bagdadzie, ma już największy nakład spośród wszystkich dzienników wydawanych w językach europejskich na Bliskim Wschodzie.

W Teheranie wychodzi od czerwca ub. r. czasopismo polskie "Zew".

W Szwajcarii w jednym z obozów internowanych żołnierzy polskich wychodzi pismo „Goniec obozowy".

MUZYKA POLSKA ZAGRANICĄ

W dniu 25 listopada 1942 r. Chicago Opera wystawiła po raz pierwszy w swej historii „Halkę" Moniuszki jako jedno z przedstawień swego programu w sezonie 1942-43. Opera spotkała się z wielkim powodzeniem. Ważniejsze partie śpiewali artyści polscy — Jan Kiepura, Jerzy Czaplicki oraz pięciu miejscowych artystów polskich. Orkiestrą dyrygował Jerzy Bojanowski, a partię chóralną wykonał polski chór „Filareci - Dudziarz". Krytyka amerykańska przyjęła operę bardzo przychylnie podkreślając jej wartości muzyczne i folklory tyczne. Prezesem Chicago Opera jest Polak z pochodzenia, gen. armii USA — Józef Borzyński.

* * *

Znany pianista polski Witold Małcużyński po wielkim tournée po Ameryce Południowej i Stanach Zjednoczonych rozpoczął z początkiem marca b. r. koncerty w Kanadzie występem w Ottawie. Koncert na cele dobroczynne zorganizowało Kanadyjskie Towarzystwo Przyjaciół Polski. Podobnie jak prasa amerykańska — dzienniki kanadyjskie piszą z najwyższym uznaniem o pianiście polskim. Małcużyński występować będzie w pięciu innych miastach Kanady.

* * *

Artur Rodziński objął stanowisko dyrektora sławnej New York Philharmonie Orchestra.

* * *

W radio teherańskim odbywają się co pewien czas koncerty chopinowskie. Muzyka polska cieszy się dużą popularnością wśród tamtejszych słuchaczy.

(„Przegląd spraw kultury", Nr. 2)

Kronika Warszawy

LUDNOŚĆ WARSZAWY

Jak podaje „Biuletyn Informacyjny" (Nr 14 z dn. 8.IV.) ludność Warszawy wg. przeprowadzonego ostatnio przez Niemców spisu wynosiła ogółem w dniu 1 marca 1943 r. 938 tys. ludzi, wobec 1.265 tys. w r. 1939. Wobec ubytku 368 tys. Żydów (pozostałych w gecie Żydów spis nie wykazał) stwierdzić można wzrost pozostałej ludności o kilkanaście tysięcy. Wzrost ten nie wiąże się z przyjazdem ludności niemieckiej, której Warszawa liczy obecnie 16.500, (kart żywnościowych dla Niemców wydaje się ostatnio 21 tys.), bowiem przed wybuchem wojny nie mniej Niemców mieszkało w stolicy. Oczywiście spis nie obejmuje wojska i policji niemieckiej.

Spis wykazuje poza tym 1.900 Ukraińców i 5.600 pozostałych narodowości. W dniu 1 marca 1943 r. mężczyzn było 42 proc. ogółu mieszkańców, wobec 45 proc. w 1938 r. Główna dysproporcja w stosunku liczby mężczyzn do liczby kobiet przypada na wiek powyżej 15 lat.

W STOLICY PRZYBYŁO NIEROGACIZNY...

W związku z zamknięciem w dniu 15-go marca zapisów na „Stammdeutschów" stwierdzić trzeba, że przybyło nam w stolicy około 5.200 świń koniunkturalnych (Koniunkturschweine) z pośród różnych mętów społecznych. Wśród świeżo upieczonych „Niemców" brak jest całkowicie inteligencji, nie są też reprezentowane sfery drobnomieszczańskie ani robotnicze. Kreatury hańbiące się w czwartym roku wojny nie tylko podłością ale i głupotą rekrutują się niemal wyłącznie z tzw. lumpenproletariatu, awanturników, złodziei, nożowców — wszelkiego rodzaju „dzieci ulicy". Zazwyczaj już przy zapisach zaczynają się targi o niemieckie kartki żywnościowe.

POSZŁO Z DYMEM

W nocy z 4 na 5 kwietnia spłonęły dwa z pośród budowanych koło Dworca Gdańskiego od kilku tygodni baraków. Baraki te miały być przeznaczone dla wywożonych na roboty do Niemiec i zastąpić dotychczasowy punkt etapowy przy ul. Skaryszewskiej. Rzekomo w drugiej połowie kwietnia miano je już zapełnić ofiarami przeznaczonymi na wyjazd.

Warto tu dodać, że liczba osób ściganych policyjnie za uchylanie się od wyjazdu na roboty osiągnęła w Warszawie już 10 tysięcy. Przekracza ona już w tej chwili realne możliwości organów policyjnych przymusowego ściągania opornych. W naj-

bliższym czasie możliwości te ulegną dalszemu zmniejszeniu, ponieważ należy się spodziewać znacznego wzrostu liczby uchylających się od wyjazdu w związku ze wzmocnieniem akcji wybierania pracowników z przedsiębiorstw. Akcja ta jest prowadzona w ten sposób, że urzędnik Arbeitsamtu przychodzi do firmy, każe sobie przedłożyć listę płac, wybiera odpowiednią ilość kandydatów na wyjazd i zabiera z sobą ich książki pracy. Po pewnym czasie przychodzą imienne wezwania. O ile nie skutkuje łapówka — ostatecznym środkiem obronnym jest zawsze jeszcze nie stawienie się na wezwanie. Jak już stwierdziliśmy wyżej, poza łapankami ulicznymi nie mają już Niemcy w tej chwili żadnych innych możliwości masowego wyłapywania opornych.

ŚMIESZNA GORLIWOŚĆ

Przy przemianowywaniu ulic w Warszawie pośpieszyli się Niemcy, by słynnej już dziś z siedziby Gestapo Alei Szucha nadać bardziej usprawiedliwioną nazwę „Polizeistrasse". Dzięki niemieckiemu brzmieniu nazwiska Szucha przywrócono go do łaski: otrzymał ulicę 6-go Sierpnia, którą po dwóch niemal latach zapomnienia o „rodaku" ochrzczono jego nazwiskiem.

Plac Małachowskiego w W-wie nazwany został na cześć autora zburzonego przez Niemców kościoła ewangelickiego — „Zugplatz". Gdy jednak stojący na tym placu gmach Zachęty otrzymał na fasadzie olbrzymi napis „Haus der deutschen Kultur" — i plac zmienił swą nazwę na milej brzmiącą dla ucha niemieckiego — „Dürerplatz". Nie tylko sławni Niemcy z odleglejszych czasów lecz także i działacze z ostatniej doby mają swoje ulice w miastach podbitego kraju. Szczególnie uhonorowani są zwłaszcza zasłużeni w walce z polskością szowiniści (np. Koszykową przemianowano na Kurt Lückstrasse). Śmieszna, maniacka gorliwość w czczeniu „bohaterów" przez zmianę tabliczek z nazwami ulic nie osiągnęła jednak dotąd w Warszawie tak rekordowego wyczynu jak miało to miejsce w Częstochowie, gdzie Aleję Najświętszej Marii Panny nazwano.. „Adolf Hitlerstrasse".

Pręgierz

Młodzież dostaje masowo wezwania na roboty do Rzeszy. Masowo też jednogłośnie z instrukcjami Woli Cywilnej — bojkotuje, kpiąc sobie z pogróżek, których okupant nie jest już w tej chwili w stanie planowo i masowo zrealizować. Pewien nieznaczny procent młodzieży zgłasza się jednak do Arbeitsamtów. Wśród pozostałych panuje opinia, że właściwie d o b r o w o l n i e, ze strachu przed konsekwencjami. Otóż — czy dobrowolnie? Czy ze strachu? Kto jest winien w wielu wypadkach marnowaniu młodzieży? Wydawaniu żywego skarbu społeczeństwa w ręce wroga, zsyłaniu najbardziej w chwili przełomu potrzebnego elementu na tułaczkę, a może śmierć, w głąb bombardowanej Rzeszy?

Nie wahamy się tu powiedzieć potwornej w swej niewiarygodności prawdy: — winni są w wielu wypadkach t c h ó r z l i w i r o d z i c e! Nie jest bynajmniej faktem rzadkim, że rodzice w przezornym lęku o własną skórę, w zwierzęcym strachu i zaślepionym egoizmie zmuszają dzieci do zgłaszania się do Arbeitsamtów i wyjazdu do Rzeszy. Trudno uwierzyć, że znaleźć się mogą i są tacy ludzie, którym milszy wątpliwy „spokój" nad życie i zdrowie dziecka. Stwierdzamy — są tacy! Stwierdzamy — powinni się spotkać z perswazją i argumentacją. A gdy mimo wszystko popychają dzieci do desperackiego kroku — z bojkotem towarzyskim, społecznym, z powszechną pogardą, jako wyrodni Polacy i rodzice wyrodni.

Przytaczamy znany nam konkretny wypadek, jeden z wielu. Państwo P. inteligencja, ludzie dobrze sytuowani. Dwudziestoletnia córka otrzymuje wezwanie na roboty. Nie zgłasza się. Po pewnym czasie do własnej willi pp. P., w której mieszkają, przychodzą urzędnicy Arbeitsamtu i grożą, że willa zostanie skonfiskowana, jeśli córka się nie zgłosi. I co dalej, zapytanie? Czy dano im łapówkę, bo zdaje się o to chodziło? Czy zignorowano czcze pogróżki? Nie. W trosce o los willi matka sterroryzowała moralnie uległą córkę. Zmusiła ją płaczem i lamentem do wyjazdu na roboty. Nie troszczy się o to, że młoda, bardzo przystojna dziewczyna, może zginąć od bomby, lub, co gorsza, skończyć w lupanarze. W i l l a o c a l a ł a i rodzina ma spokój do chwili... gdy znów kogoś z niej wezmą na roboty, zamkną do więzienia, lub złapawszy na ulicy zakatują potem w Majdanku.

Ceniących „spokój" ponad więzy krwi, jako szkodników narodowych — pod p r ę g i e r z!!

Z ostatniej chwili

K R A J

NOWE POTWORNE ZBRODNIE NIEMIECKIE W ZAMOJSZCZYŹNIE

Dnia 28 marca 1943 r. dywersanci sowieccy wykoleili pociąg wojskowy na linii Zwierzyniec — Krasnobród w powiecie Biłgorajskim i Zamojskim. W odwet za to wpadli do okolicznych wsi uzbrojeni żandarmi niemieccy wraz z oddziałami tzw. „armieńców" — zwanych przez ludność „czubarykami" utworzonymi z jeńców bolszewickich i w najbardziej bestialski sposób znęcając się nad bezbronną i niewinną ludnością spalili 10 wsi doszczętnie, wymordowali ponad 300 osób, resztę zaś około 4.000 osób wywieźli „za druty", skąd odsyłają ich

partiami zdolnych do pracy na robcty do Rzeszy, niezdolnych do... „komór gazowych" w Bełżcu i Sobiborze.

W ten sposób spalono wsie.

1. Pardysówka, rozstrzelano 30 osób
2. Różaniec, „ 23 „
3. Majdan-Kasztelański, „ 8 „
4. Dzików-Nowy, „ 11 „
5. Wywłóczka gm. Zwierzyniec „ 12 „
6. Bagno „ 16 „
7. Brzeziny, „ 71 „

Akcja ta trwa dzień w dzień bez przerwy: mają zostać spalone w najbliższym czasie wsie: Rutka, Obrocz, Terespol i inne.

W czasie tej zbrodniczej akcji działy się dantejskie sceny: bestialscy „czubarycy" gwałcili kobiety, wrzucali dzieci do płonących domów, matki które chciały dzieci swe ocalić mordowali. Część mężczyzn uciekła do lasów, pozostałych stanowiących 75% ogółu mieszkańców zabrano „za druty" i wywieziono. Bez dachu nad głową i bez opieki pozostało około 4 tys. osób przeważnie dzieci, których część rozebrała okoliczna ludność, lecz nie posiada ona środków na zaopatrzenie tych nieszczęśliwych.

Sprowadzone przez żandarmerię niemiecką do tej akcji oddziały „czubaryków" byłych jeńców bolszewickich, przywieziono zdaje się z Rembertowa.

Ze strony band dywersyjnych tzw. „leśnych ludzi" ratunku ani odwetu dotychczas nie zastosowano.

Dnia 8 kwietnia 43 r. aresztowało Gestapo w Zwierzyńcu 12 osób, przeważnie młodzieży z inteligencji, którą w straszny sposób katowano, przy czym wywieziono w niewiadomym kierunku.

ZAGRANICA

LONDYN, DN. 12.IV.

Do Londynu nadchodzą wiadomości, świadczące, że Hitler ma obecnie zamiar rozwinąć nową antybolszewicką kampanię propagandową, mającą na celu wywołanie rozłamu wśród sprzymierzonych przez apel do katolików całego świata. Hitler, który ma wystąpić jako obrońca chrześcijaństwa, ma pozyskać Watykan dla swoich celów. Dotychczasowe zabiegi Hitlera przyjęły kształt przyrzeczeń danych Papieżowi na temat udzielenia większej wolności katolikom w Niemczech i krajach okupowanych. Przedzierzgnięcie się Hitlera z obrońcy świata przed bolszewizmem w szermierza religii nie rozpoczęło się pod dobrymi auspicjami. Ostatnia wizyta Ribbentropa w Rzymie nie wywołała przyjaznego oddźwięku w Watykanie. Przeciwnie oficjalne pismo watykańskie „Osservatore Romano" opublikowało natychmiast ostrą krytykę doktryn narodowo-socjalistycznych, a rozgłośnia watykańska zaatakowała akcję poganizacji niemieckiej młodzieży. Świat karolicki ma otwarte oczy na bestialskie traktowanie przez Niemców katolickiej Polski i prześladowanie księży i katolików wszędzie tam, gdzie sięga władza Hitlera.

F.O.P.

KWITUJEMY:

W naturze: pół kg motopiryny i pół kg pheniny.

Na samopomoc społeczną wpłacili: Bar pożyczył 10.000, Książę 3.000, Mała Bubcia 10, Czar 60, Oleje 100, Ag 200, św. Antoni 5, Józef 500, Kilim 1.000, Zacny dziedzic 5.000, Śnieżyca 5.000, Na głodnych 100, Andrzej B. 1.000, Zoo 10, Babcia 50, Tenia 50, Paczki 3.000, dług 20, Wisła za marzec 906, Wisła 965,50, Wisła 1.854.

Na Fundusz prasowy: Haneczka 70, Anulce 1.000, Stara Jędza 500, Januszek 500, Bem 20, N. N. 100, Most 4.500, Przyjaciel z za Pilicy, 700, od Stefcia 16.950, Bernard 1.000, Szam. 20, J. B. 20.